Nr. 378. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 20 września 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 40 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 40 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Spółki Raiffeisena.

Lwów 19 września.

I. Jednomyślną uchwałą z dnia 16 marca 1899 r. postanowił sejm krajowy podjąć systematyczną i energiczną akcję w celu rozpowszechnienia i poparcia działalności spółek oszczędności i pożyczek (systemu Raiffeisena). W tym celu otwarte zostało z dniem 1 lipca tegoż roku „Biuro patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym we Lwowie“, które po załatwieniu się z czynnościami przygotowawczemi, rozpoczęło swą akcję na zewnątrz we wrześniu, tj. przed dwoma laty.

Akcja ta w ubiegłem dwuleciu odbywała się wśród nader niekorzystnych warunków, albowiem z jednej strony pod świeżem wrażeniem wielkich klęsk i nadużyć w kilku finansowych i publicznych instytucjach naszego kraju, z drugiej zaś strony wśród rok po roku wiszenie w tem dwuleciu powtarzających się wyborów (1900 do rady państwa i tegorocznych sejmowych). Tak jedna, jak druga okoliczność wpłynęła w wysokim stopniu na osłabienie prywatnej inicjatywy i ochoty do zawiązywania spółek oszczędności i pożyczek, opartych na poręce członków i utrudniała łączenie ludzi do pracy zbiorowej i obywatelskiej, ale praktycznej i pozytywnej.

Katas[illegible]fy i nadużycia finansowe, które się jeszcze wś[illegible] samej akcji patronatu dla spółek Raiffeisenowskich powtórzyły (Sędziszów, Bank ormiański), były niejako przez ludzi niechętnych powstawaniu i rozwojowi spółek Raiffeisenowskich zręcznie wyzyskiwane w celach agitacji przeciwko [illegible] patronatu i osób z nim współdziałających, ale, co gorsza, w społeczeństwie naszem, tak jeszcze skłonnem do poddawania się wrażeniom chwili, wywołały nawet u ludzi dobrej woli, a nie obojętnych, dla spraw publicznych pewność niezdrowego nastroju, niewiarę tak do drugich jak i do własnych sił, pochopność do krytykowania i lękliwą ostrożność.

Dwukrotna zaś akcja wyborcza nietylko dla utrudniała pracę patronatu, oraz rozwój spółek Raiffeisenowskich, że odwracała umysły, siły i uwagę ludzi od spraw ekonomicznych i praktycznych, a kierowała ku sprawom politycznym, ile raczej dlatego, że odbywała się w obu razach na tle interesów klasowych i walki społecznej. Gdyby w tej akcji wyborczej wyraźne hasła i konkretne sprawy ekonomiczne i narodowe stanowiły tło dla współzawodnictwa stronnictw, wypłynęłaby stąd bodaj pośrednio zasługa dla poparcia akcji Raiffeisenowskich. Gdy w tym bowiem razie akcja wyborcza działaby ożywczo i pobudzająco w kierunku pracy ekonomicznej i narodowej, rozszerzałaby i pogłębiała znajomości i rozumienie spraw gospodarstwa społecznego, szczególnie ludności ekonomicznie i społecznie słabszej, a niewalała jednostki do szukania zasługi na drodze rzeczywistej i skutecznej pracy ekonomicznej i narodowej. Akcja zaś wyborcza, używająca przeważnie haseł stanowych, a nie przebierająca częstokroć w środkach, wytwarzała w umysłach jednostek, razem w tej samej wsi, lub miasteczku żyjących, usposobienie wrogie i zacięte, które chociażby podległo na uprzedzeniu i było przemijającem, nie pozwalało jednak ludzi skupić i złączyć do wspólnej pracy, zwłaszcza tam, gdzie wzajemne zaufanie jest nieodzownie potrzebnem, jak wszędzie do powstania i prawidłowego rozwoju Spółki. A działo się to w kraju, gdzie nie ma nadmiaru sił inteligentnych i do pracy zbiorowej uzdolnionych, gdzie nadto częstokroć religijne, obrządkowe i narodowościowe różnice ludzi dzielą. Gdy więc przyłącza się do tego rozdmuchany antagonizm klasowo-społeczny, wówczas zużytkowanie istniejących, chociażby uzdolnionych sił do pracy zbiorowej, staje się niemożliwem i już nietylko dla sprawy Spółek Raiffeisenowskich, ale wogóle dla wszelkiej pracy zbiorowej i obywatelskiej wytwarza się stan wprost groźny, że nie powiem rozpaczliwy.

Pomimo tak niekorzystnych warunków w ubiegłem dwuleciu, akcja wydziału krajowego nie była bezowocną. W tym czasie bowiem przeprowadziło biuro patronatu reorganizację 11 spółek dawniej zawiązanych, a teraz przyjętych do patronatu, a zorganizowało 103 nowych spółek, tak, że obecnie należy do patronatu wydziału krajowego razem 114 spółek oszczędności i pożyczek i 1 spółka dla kultury torfów. Spółki te zatem ściągają i gromadzą zaoszczędzone przez ludność fundusze, zapobiegają ich odpływowi i rozpraszaniu się, dają łatwą i dogodną na miejscu sposobność do korzystnego ulokowania bodajby drobnego grosza, czynnie, przez członków swoich. Krzewią umysł oszczędności i rodzą jej zamiłowanie tam także, gdzie go nie było. Stan wkładek oszczędności umieszczonych w 86 spółkach, które nadesłały sprawozdania za I. półrocze br., wynosił z dniem 30 czerwca br. (po potrąceniu zwrotów) 945.267 koron.

Krzewiące się zamiłowanie oszczędności w pieniądzach prowadzi też do oszczędności w całem rolnem i domowem gospodarstwie, zachęca do porządku, hartuje wolę, ucząc zwalczania pokus, przyzwyczaja do rozsądnego zachowania się i przezornego postępowania z myślą o jutrze tak i dobru swojem, swojej rodziny, swojej gminy, swojego kraju. Spółka, opierająca się nadto na majątkowej poręce swoich członków, ściąga też do okręgu swej działalności obce fundusze. Przedewszystkiem wydział krajowy udzielił z ustanowionego przez sejm dla spółek Raiffeisenowskich dwumiljonowego funduszu dotychczas 112 pożyczek w łącznej kwocie 404.200 k. Także gal. Kasa oszczędności otwarła spółkom, należącym do patronatu wydziału krajowego, kredyt i udzieliła już 12 pożyczek w łącznej kwocie 69.000 k. Jest również nadzieja, że stopniowo coraz nowe źródła funduszów otwierać się będą spółkom Raiffeisenowskim, pomiędzy któremi zresztą już teraz zaczyna się wytwarzać wzajemna wymiana chwilowo zbędnych funduszów. Wymienić tu należy przedewszystkiem, że w stanie te lokalne spółki dostarczać używać, udzielając należycie zabezpieczonego kredytu członkom swoim osobiście znanym, a na wiadomy zarządowi spółki cel produktywny. Stan pożyczek udzielonych przez 86 wspomnianych wyżej spółek (po potrąceniu zwrotów) wynosił 30 czerwca br. 1,274.273 k., które się rozdzielały pomiędzy blisko 10.000 dłużników. Spółka zaś mając swoich dłużników pod ręką i na oku, może dopilnować właściwego użycia pożyczki i regularnej spłaty, do której członek tem bardziej się poczuwa, że wie o swojej materjalnej za spółkę odpowiedzialności. To też spłata pożyczek w spółkach Raiffeisenowskich odbywa się regularnie i stwierdza to zapatrywanie, że nasz włościanin jest najlepszym płatnikiem, byle był w spłacie dobrowolnym i byle kredyt, który otrzymuje, był zdrowym i dogodnym.

Ogólny zaś obrót kasowy w I. półroczu br. wynosił 3,498.494 k. *Dr. F. Stefczyk.*

Wybory do komisyj podatku zarobkowego.

Według obwieszczenia krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, rozpisane zostały na dni 7, 8 i 9 października urzędujące wybory członków i zastępców członków komisyj powszechnego podatku zarobkowego, a to połowie ustępującej połowy tych członków komisji. Co do poszczególnych terminów, to dla kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego I. klasy w okręgu izby handlowej i przemysłowej lwowskiej i brodzkiej wyznaczono dzień 7 października, dla klasy II. 8 października; tenże sam dzień dla klasy III. w mieście Lwowie i 9 października dla klasy IV. we Lwowie. Co do zaliczenia poszczególnych klas podatku zarobkowego i uprawnienia do głosowania, otrzymają kontrybuenci ze strony władz podatkowych osobne uwiadomienie, względnie legitymacje z dokładnem oznaczeniem miejsca wyboru, lokalu wyborczego, godziny rozpoczęcia i ukończenia wyborów, względnie członków i zastępców członków komisji. Równocześnie otrzymają uprawnieni do głosowania osobne urzędowe karty wyborcze.

Tyle co do strony urzędowej wyborów, a teraz parę uwag, niezmiernie ważnych dla płacących podatek powszechny, zarobkowy. Komisje obywatelskie powołane są do rozpatrywania fasyj podawanych i zeznawanych przez kontrybuentów do załatwiania rekursów podatkowych. Od składu tych komisyj, których wiarygodność zwyczajnie nie bywa przez władze skarbowe kwestjonowaną, zależy w znacznej części wymiar podatku zarobkowego, względnie sprostowanie wymiaru fałszywego, lub zbyt wygórowanego ze strony władz podatkowych I. instancji.

Z tego względu wybory te są nadzwyczaj ważne i należy się dobrze zastanowić nad tem, zanim się kto zdecyduje dać głos na tego, lub owego kandydata, a przedewszyskiem upewnić się co do ewentualnych kandydatów pod względem ich prawa obywatelskiego, sumienności i bezstronności. Uważamy za potrzebne zwrócić na te przymioty kandydatów uwagę, bo jak wiemy z pewnego i zasługującego na wiarę źródła, nie wszyscy dziś zasiadający w komisjach panowie, kierują się zasadami, któreśmy wyżej wymienili. Pewna autonomia, jaką otrzymaliśmy przy sprawach podatkowych, miała właściwie za zadanie usunąć nadużycia, jakie miały i mają miejsce ze strony władz podatkowych I. instancji. Jak się okazało, nie umieliśmy, czy nie chcieli dotychczas wyciągnąć należytych korzyści z tej autonomji. Nie oglądano się na wybór ludzi pewnych, poczuciem obywatelskiem przejętych; stąd narzekania na wygórowane, lub fałszywe wprost wymiary, a odium z tych narzekań należy się w znacznej części komisjom podatkowym.

Członkowie tych komisyj, to mężowie zaufania nietylko kontrybuentów, którzy ich wybierają; takimi samymi mężami zaufania są oni i dla władzy podatkowej. Należy tedy baczyć pilnie na to, aby to zaufanie tak jednej, jak i drugiej strony nie chromało, aby bezwzględna sprawiedliwość kierowała tymi ludźmi, których zaufanie współobywateli wyniosło na to stanowisko, może najbardziej odpowiedzialne, bo dotykające interesów materjalnych i ekonomicznych, mnogich zastępów ludzi, dla których wymiar wyższy o kilkadziesiąt lub i kilkaset koron, nie jest rzeczą obojętną bynajmniej.

Niestety, w wielu gałęziach zawodowych, ci mężowie zaufania kierują się przy wydawaniu swych opinij już nie stronniczością, ale wprost tendencyjnie z rozmaitych powodów przesadzają wymiary podatku, nie stojące w należytym stosunku do rzeczywistych dochodów danego przedsiębiorstwa.

Prawda, że pokrzywdzonemu przysługa jeszcze droga rekursu do wyższej instancji i do ministerstwa; atoli procedura, dzięki wogóle przestarzałej ustawie skarbowej, jest tak rozwlekłą, tak dającą się naciągnąć rozmaitymi paragrafami i przepisami, że w bardzo wielu wypadkach kontrybuent dla miłego spokoju zrzeka się rekursu, tembardziej, że rekurs ten nie wstrzymuje egzekucji.

Dla uniknięcia tedy tego wszystkiego, dla własnego dobra, niech kontrybuenci, obecnie członkowie towarzystw podatkowych, namyślą się dobrze nad ważnością sprawy i nie głosują jak automaty, ale wybierają takich członków do komisyj podatkowych, co do charakteru których nie mają żadnej wątpliwości. Dodamy w końcu, że wybory te są również ważne dla ogółu, jak i do innych ciał reprezentacyjnych, a wynik ich dotyka wprost kieszeni kontrybuentów. — Baczność tedy!

Ze sfer ruskich.

(*„Diło“ o nowym marszałku. — Głos ruski o przyczynach upadku ruskich kandydatów*).

Diło w wydaniu z 18 bm., notując pogłoskę o spodziewanej nominacji hr. Andrzeja Potockiego na marszałka kraju, występuje gwałtownie przeciw temu kandydatowi, nazywając hr. A. Potockiego „jawnym wrogiem wszystkiego, co ruskie“. „Co za numer (*sic*) ten p. A. Potocki — pisze organ narodowców ruskich — o tem wie namiestnik Galicji i wie rząd centralny. I właśnie dlatego, że go znają, sądzimy, że ani namiestnik, ani minister dla Galicji, dr. Piętak, ani wreszcie prezydent ministrów, nie pozwolą się teroryzować klice stańczykowskiej; w przeciwnym bowiem razie byłoby to dowodem, że działają świadomie pod hasłem: „Śmierć Rusinom!“ Dalej czytamy: „Mianowanie marszałkiem kraju hr. Andrzeja Potockiego byłoby niebywałą dotychczas prowokacją Rusinów, a „ludziom złej woli“ nastręczyłoby agitacyjny środek do stwierdzenia, że wszystkie, miarodajne czynniki w Austrji postanowiły świadomie przejść nad tym narodem do dziennego porządku“.

Przed kilku dniami streściliśmy głosy prasy ruskiej (*Diła*, *Hałyczanina*, *Rusłana*), gdzie przyznano otwarcie, że przyczyną niepowodzenia wielu ruskich kandydatów przy wyborach z kurji IV była niezgoda i wzajemne zwalczanie się ruskich przewódców, a zarazem niechęć wyborców do odnośnych kandydatów. Obecnie przybywa do tej wiązanki głos jeszcze jeden, a to ze strony, która w wyborach czynnego udziału nie brała, a tem samem może być uważaną za więcej od innych bezstronną. Mamy przed sobą artykuł czasopisma *Wola*, organu ruskiej partji socjalistycznej, zatytułowany: „Konsolidacja zbankrutowała“.

Autor dowodzi, że partje ruskie usiłowały przy wyborach szkodzić sobie wzajemnie. Przypomina, że przed rokiem narodowcy połączyli się byli z radykałami w jeden obóz „narodowo-demokratyczny“, przy obecnych zaś wyborach porzucili swych sojuszników i zawarli przymierze z moskalofilami.

„Ale już w kilka dni po zawarciu tej konsolidacji — pisze *Wola* — spostrzegli się narodowi demokraci, że moskalofile ich podeszli“. Autor kombinuje, że moskalofile, z jednej strony zawarli pakt z narodowcami, z drugiej zaś porozumiewali się z polską szlachtą, która się nimi chętnie posługuje (?). Po zaryzykowaniu takiego twierdzenia, autor pisze dalej:

„Moskalofile, ufni w pomoc szlachty, poczęli ryć pod swymi sojusznikami i nuż wysuwać swoich własnych kandydatów! Teraz rozpoczęła się zabawa! Gdzie tylko wystąpi jakiś porządniejszy narodowiec-demokrata, moskalofile natychmiast wysuwają tam swego. W Sokalu przeciw Petruszewiczowi postawili radcę Lityńskiego, w Stanisławowie kopali dołki pod Hurykiem, w Brzeżanach rzucili się na Starucha, w Bóbrce wygryźli Romańczuka, w Rudkach przeciw Pawliszowi wyprowadzili Djakowa itd. W gazetach moskalofilskich rozpoczęło się ujadanie na własnych sojuszników, nacjonalno-demokratycznych, że aż ha!

„A cóż na to narodowi demokraci? Spostrzegli, że lichą zawarli ugodę, ale już było zapóźno. Moskalofile tymczasem, przy pomocy starościńskich (?) pachołków i „chruniów“ wodzili rej po powiatach, rozbijali wiece, a w niektórych okręgach, jak Sokal, Rudki, Brzeżany, szli otwarcie razem ze starostami, byle tylko nie dopuścić do wyboru narodowego demokraty, ukraińca, „fonetyka“. W powiatach zaś, gdzie rząd zabezpieczył mandaty moskalofilom, jak w Żółkwi, lub w Bohorodczanach, nie było zgoła żadnych nadużyć, chociaż w całej Galicji aż kipiało (?) od szacherek wyborczych.

„Tymczasem nadeszły wybory. W Sokalu, Rudkach, Brzeżanach, Kałuszu itp. wybitni narodowcy-demokraci, jak: dr. Petruszewicz, Pawlisz, Staruch, Korytowski przepadli skutkiem moskalofilskiej intrygi, a to wprost skutkiem tego, że wyborcy moskalofilscy wstrzymali się od głosowania. Otóż tak dorobili się narodowcy na konsolidacji! Natomiast moskalofile wybrali aż trzech swoich: Korola, Barabasza i Mazikiewicza“.

Powyższe uwagi radykalnego, a żywiołowi polskiemu wrogiego czasopisma, stanowią ważny przyczynek do historji ostatnich wyborów; a w chwili, kiedy agituje się projekt wysłania deputacji do cesarza z żałami na nadużycia i teroryzm ze strony Polaków — głos *Woli* jest jeszcze jedną, a wcale niezłą charakterystyką słuszności owych „żalów“.

Pod pręgierz opinji!

Przed trzema tygodniami, jak grom z jasnego nieba, zelektryzowała cały naród polski wiadomość, że hr. Maksymiljan Potworowski sprzedał dobra swoje, Prochy, panom Szczepkowskim, a ci natychmiast odsprzedali je komisji kolonizacyjnej. Opinja publiczna nie wiedziała, kto tu właściwie winien: hr. Potworowski, czy też Szczepkowscy i obu stronom wyraziła najgłębsze oburzenie za hańbę, jaką okryli swe nazwiska. Obecnie hr. Potworowski ogłasza szczegółowe wyjaśnienie przebiegu sprawy, z którego okazuje się, że sam on padł ofiarą najohydniejszej zbrodni, jakiej na własnym narodzie dopuścili się Jan i Antoni Szczepkowscy.

Oto więc jest list p. Potworowskiego:

Na wiosnę b. r. starałem się o kupca na Prochy i zgłosił się między innymi p. Antoni Szczepkowski z Galicji. Przyjechawszy do Prochów, opowiadał mi, że ojciec jego pochodzi z Księstwa, które przed czterdziestu laty opuścił: on sam urodził się w Księstwie, obadwaj są poddanymi pruskimi, sprzedali dobra Stopnicę w samborskiem i mają zamiar okupienia się w Księstwie.

P. Szczepkowski dodał, że właśnie Prochy byłyby dla nich pożądanem kupnem, dla łatwego połączenia z Poznaniem i dla wspomnień, które ojca wiążą z okolicą grodziską, w której dawniej mieszkał.

Szczegóły te, oraz twarz typowo polska p. Szczepkowskiego wzbudzały zaufanie; pomimo to, ponieważ był nam zupełnie nieznany, mój brat, Jan Potworowski z Parzęczewa, obecny naszej rozmowie, oświadczył, że przed zawarciem dalszych układów musimy mieć zapewnienie, że Prochów nigdy nie odsprzeda kolonizacji.

P. Szczepkowski podając rękę memu bratu, zaręczył słowem honoru, że z tą instytucją żadnych nie ma stosunków. Razem z p. Szczepkowskim przyjechał do Prochów, kupiec Maurycy Kristeller z Frejstadt na Śląsku. Nie dziwiłem się jego obecności, przekonawszy się przedtem z listów, że jest ajentem p. Szczepkowskiego, poszukuje dla niego kupna majątku i inne dobra w Księstwie mu ofiarował.

Ponieważ więc cena z dotychczas podanych była najwyższą, warunki wypłaty bardzo korzystne, zjechałem się 25 czerwca w Grodzisku z p. Szczepkowskim w celu zawarcia notarjalnego kontraktu. Obecni byli mój brat i hrabia Marceli Czarnecki z Rakoniewic, którzy powtórnie prosili p. Szczepkowskiego, ażeby oświadczył, że nie ma stosunków ani z komisją kolonizacyjną, ani z osobą prywatną obcej narodowości. P. Szczepkowski zaprzeczył temu kategorycznie i oświadczył, że kupują z ojcem Prochy dla wyżej wymienionych powodów, żeby po koczowniczem życiu stale osiąść na wsi.

Żądaliśmy wtedy od p. Szczepkowskiego, aby w kontrakcie dał mi prawo odkupu (Rückkaufsrecht), albo prawo pierwszeństwa (Vorkaufsrecht) na lat kilka i żeby podpisał w kontrakcie karę konwencjonalną 50.000 m. w razie, gdyby

---

(60)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Towarzysze spojrzeli na mówiącego.

— Rozprucie być musi od cięcia szabli... Obrócił czapkę w ręku.

— Jest!... I krew — dodał po chwili...

Piwoński i Wołodyjowski na wskazane miejsce spojrzeli. Tak! czapka była nad czołem ostrzem szabli przecięta, zaszyta jeno i znać było wyschłe plamy krwi.

— Wiesz więc czyja? — zapytał mały rycerz.

— Michała Zawiszyńskiego — odpowiedział Filip.

Obecnych ogarnęło zdziwienie, a pan Filip przypomniał sobie spotkanie się z Zawiszyńskim w karczmie Lejzora. Napastnik czapkę na głowie miał, a jak się teraz pokazało, skórą podszytą i wełną wypchaną i to go uratowało od śmiertelnego ciosu pana Filipa. Wezwany Iwaśko poznał równie do kogo należało owo nakrycie głowy, lecz rzecz sama zagadką zostawała, choć jakiemś zbójectwem pokryta. Czapka — Zawiszyńskiego, a znaleziona przez Kaspra strzała tatarską była...

Ale co dalej?...

Pan Filip nawet nie umiał powiedzieć nic, choć we wnętrzu mu jakiś niepokój zagadał. Bił się w myślach, ale prawdy rzetelnej domacać się nie mógł.

Zawiszyński z łotrostw swoich całemu rycerstwu był znany. Ograbiał dwory, gwałcił dziewczęta, ale sprawki one w czasach burzliwych mimochodem szły, na kresach zaś, wśród pustek stepowych i podczas pokoju, nieprawości różne wydarzały się; zabijaka zaś taki, jak on, może supełek na kogo zawiązał i zemstą katowską grozi...

Zemsta!

Pan Filip niezupełnie znaczenie wyrazu tego rozumiał. Miał gniew ku niemu — wżdy on pola mu nie odmawiał; od ołtarza by odszedł a stanął.

Była już późna noc, gdy udali się na spoczynek. Z Filipem razem Piwoński spał i słyszał, jak pan Filip na łożu się przewracał, jakby go jakie insekta opadły i spać nie dawały. Nagle się zerwał i siadł.

— Kasperku! — zawołał.

— Co tam?

— Nijak nie mogę spać...

— Czemu to?

— Niepokój mnie dławi!...

— Przeżegnaj się a śpij! — odpowiedział Kasper.

Pan Filip przeżegnał się, ale zmora niepokoju dusiła go wciąż, że potem zimnym oblewał się...

— Słuchaj-no! — odezwał się, siadając znowu na łożu — ja świtu nie doczekam!

— Boga się bój! — zaśmiał się Kasper.

— Boga się boję i On mnie przeczuciem ostrzega... Zawiszyński... Tatary!... To coś jest! — zawołał, zrywając się z łoża — coś, co mnie zmusza zaraz na koń siadać i gnać!

— Dokąd?...

— Tatarskiemi śladami, kierując się ku...

— Kaczorówce?... — uśmiechnął się pan Kasper.

— O Konopiach myślałem, a ty mi Kaczorówkę podsunąłeś... Teraz już mnie nie strzymasz!...

Próżne były tłómaczenia i nalegania. Pan Filip zbudził Iwaśka i kazał konie kulbaczyć. W stanicy rejwach się zrobił, przybiegł i pan Wołodyjowski, ale pan Filip umitygować się nie dawał. Spodziewany nawet przyjazd Czarnieckiego zatrzymać go nie mógł, bo strach jakiś go pędził i molestowania wszelkie próżnemi czynił.

— Chcesz, to jedź! — odezwał się w końcu pan Michał — bo (chroń Bóg) nieszczęścia jakiego, nie chciałbym na sumieniu nic mieć.

— Pojechałbym z tobą, Filipku... — mówił Piwoński — ale muszę się zobaczyć z panem wojewodą.

— Daj Bóg, ażebym próżny strach gonił — odpowiedział pan Filip. — Ale ta strzała tatarska, czapka... Kto wie, co ten psu brat zamyśla, a ansę ma do mnie... Ostańcie z Bogiem!...

— A bacz! — wołał pan Michał za odjeżdżającym — że, gdy ślady prysną, nie szukać ich, jeno jechać prosto, choćby mil dwie, a na trop główny znowu trafisz... Choć pewny jestem, że ich wpierw, niż ty, ułapię.

Słońce jeszcze wahało się, czy zejść ma, czy w leniucha się zabawić. Pan Filip na step wyjechał, dążąc ku miejscu ostatniego noclegu wśród pola.

Natrafiwszy na ślad tatarskiego gościńca, pospieszał nim, trzymając się wskazówek małego rycerza, a wielkiego znawcy zaskoków pohaństwa. Ubity szlak wciąż znikał, a rozprószenia już nawet znać nie było, bo pulsujące życiem trawy podnosiły się prędko i wszelki ślad rozsypki zacierały. Pan Filip więc pilnował się drogi prostej, Iwaśka jeno wysyłając na zwiady, który powracał, po godzinnem zniknięciu nieraz i znajdował pana Filipa na odnalezionym gościńcu głównym. Posuwali się spiesznie wciąż naprzód, nie żałując koni, które zmęczonemi piersiskami pracowały okrutnie, bo upał straszliwy był, a pan Filip, coraz większym niepokojem pędzony, spoczynku im nie dawał. Aż Iwaśko odezwał się:

— Przystańmy, Filipku... bo padnę!...

— A Tatary umkną! — odpowiadał pan Filip.

— Nie pędzą tak szybko, jak my, a odpoczywać też muszą. Gdy zaś koniska rozeprą się, to i gonić sposobu nie będzie.

Pan Filip nie mógł nie przyznać Iwaśkowi słuszności; a zresztą, dognaliby czy nie dognali, konie tak były wybite z sił, że lada chwila odmówiłyby posłuszeństwa. Wytchnąć muszą, a nawet lepiej, gdy upał przestoją, a chłodną nocą w pogoń dalej ruszą. Zwolnili więc biegu i jechali stępa, bacząc pilnie na ślady, a oczyma szukając brodu jakiego, by biedne zwierzęta mogły pyski umoczyć i zaspokoić pragnienie.

Szlak, którym dążyli, silnem półkolem w bok skręcił — to zdziwiło jadących... Nagle znikł, zostawiając pytanie: którędy jechać?... Zakrętem wskazanym — to znaczyłoby w stronę całkiem przeciwną od Kaczorówki i Konopi. Kto wie, czy to nie były figle tatarskie: skręcili, rozbiegli się, a hen, hen, daleko może wyrównali szlak. Prosto więc ruszył Iwaśko, a pan Filip zakrętem wskazanym. Ujechawszy jednak kroków kilkadziesiąt pan Filip napotkał bród, którego brzeg kopytami końskiemi był zbity. Widocznie, że tu pojono konie i popasano. Mówiły o tem resztki jedzenia zostawionego na ziemi i przygasłe ognisko. Za brodem znów był widoczny ślad przeprawy i zbity pas traw. Zwrócili się więc jeno ku wodzie, bród przeszli i dalej poszli, wyrównywując drogę. Pan Filip dał znak Iwaśkowi, by nawrócił, a konie, czując bliskość źródła, rżeć poczęły.

Nad zamiar, dłuższego spoczynku zażyć musieli. Konie położyły się w trawach, co mówiło o wielkiem ich zmęczeniu. Mimo głodu nie chciały jeść nawet, jeno z rozkoszą nurzały okryte pianą brzuchy w wodzie, pijąc łapczywie. Później pokładły się. Zmierzch zapadł, gdy parsknęły i podniosły się na nogi. — Iwaśko nasypał obroku, za co krótkiem rżeniem mu dziękowały. Na wety do traw się wzięły i gzić się poczęły.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w przeciągu lat pięciu sprzedał Prochy osobie, nie dającej dostatecznej gwarancji.

P. Szczepkowski oświadczył, że osobiście podpisałby te warunki, lecz zależnym jest od ojca, który daje pieniądze, a więc zdania jego zasięgnąć musi, prosił zatem o odroczenie zawarcia kontraktu na dni kilka. P. Szczepkowski wydawał się bardzo oburzonym i byliśmy pewni, że pozornem i bezpodstawnem podejrzeniem wyrządziliśmy mu krzywdę. W kilka dni potem odebrałem telegram z Marienbadu: „Abstrahire", a wkrótce listy od ojca i od syna, z których tylko pierwszy, jedynie ważny, przytaczam:

Szanowny Panie Hrabio!

Po odebraniu relacji mego syna przyszedłem do tego przekonania, że przy tak krytycznych politycznych stosunkach, jakie obecnie są w Poznańskiem, wolę pozostać tutaj w naszej wolnej Austrji. Życzyłem sobie bardzo, żeby mój syn w jego rodzinnym powiecie z naszej szerokiej Polski kawałek ziemi miał, lecz zastanowiwszy się nad wypisanymi punktami i nie wiedząc, co nam Pan Bóg w rok, lub dwa zesłać może, muszę, jak już telegramem doniosłem, z kupna Prochów i w ogóle z okupienia się w Poznańskiem zrezygnować.

Jeszcze jako przestrogę chcę tylko nadmienić, że podobno w Prusach, jeżeli jakie osobne warunki nie są wpisane w kontrakcie, tylko na osobnych dodatkach dołączone, nie są prawne.

Przy tej sposobności załączam wyraz szacunku

Jan Szczepkowski.

List ten utwierdził mnie w przekonaniu, że p. Szczepkowskiemu wyrządziłem krzywdę i odstręczyłem niepotrzebnie dobrego kupca; nie mogłem zresztą przypuścić, ażeby komisja kolonizacyjna sprowadzała tajnych ajentów aż z Galicji i tak znaczne im powierzała sumy. Poleciłem zatem p. K. Swinarskiemu z Poznania, ażeby rozpoczął ponowne układy, zarazem jednak, chcąc mieć wszelką pewność, kazałem mu zasięgnąć bliższych wiadomości o panach Szczepkowskich. Znane biuro Schimmelpfennig w Berlinie potwierdziło wszystko, co mówił pan Antoni Szczepkowski o sobie i ojcu, potwierdziło to, zwłaszcza, że są ludźmi majętnymi. Upewniły mnie też dwa listy, które odebrał p. Swinarski.

W jednym z nich pisze p. Kristeller:

„Po tem wszystkiem nie pojmuję, jak hr. Potworowski mógł tak dobremu kupcowi, jak p. Szczepkowski, pozwolić odjechać z Grodziska (Graetz), nie skończywszy z nim interesu, zwłaszcza, że p. Szczepkowski był dlań pod każdym względem uprzedzający i zaręczył słowem honoru, że póki on żyje, Prochy nigdy nie przejdą w niemieckie ręce. To musiało wystarczyć, gdyż tak ułożono się w Prochach".

W drugim liście z Kaiserslautern pisze p. Antoni Szczepkowski:

„Również proszę nadmienić, że ja przy kupnie w żadne wzmianki już się nie wdaję, ponieważ raz dane słowo powinno wystarczyć".

Dnia 27 lipca zjechaliśmy się w Poznaniu u p. K. Swinarskiego, gdzie nie zastałem pana Antoniego, lecz p. Jana Szczepkowskiego w towarzystwie Kristellera. Widok pierwszego rozprószył do reszty dawniejsze posądzenia — i wobec tego starca 78-letniego, którego powierzchowność i zachowanie mogły cześć wzbudzić, nie śmiałem powtórzyć zastrzeżeń pierwszego kontraktu.

Tego dnia jeszcze podpisaliśmy akt notarjalny. Dnia 11 sierpnia przyjechał do Prochów p. Antoni Szczepkowski, załatwił wszelkie formalności i oświadczył, że 15, lub 16 do Prochów się sprowadzi; dnia 14 nastąpiło przewłaszczenie w Kościanie; zjechał na nie sam p. Jan Szczepkowski, a nazajutrz, zamiast p. Antoniego Szczepkowskiego, przyjechali do Prochów delegaci komisji kolonizacyjnej, przedkładając rządcy kontrakt notarjalny, na mocy którego sprzedał p. Jan Szczepkowski Prochy komisji kolonizacyjnej. — Wróciwszy po kilkodniowej wycieczce, przedsięwziętej zaraz po przewłaszczeniu, zastałem dwa listy. Jeden z nich dosłownie przytaczam: „Kościan 14 sierpnia. Wielmożny panie hrabio! Przez okoliczności jestem zmuszony Prochy odsprzedać i powiadamiam niniejszem wielmożnego pana, że nabyte prawo kupna przechodzi na kolonizację. Z szacunkiem *Jan Szczepkowski*".

Drugi również z Kościana i również 15 pisany, a więc zaraz po przewłaszczeniu z mej strony p. Szczepkowskiemu, zaczyna się: „Królewska komisja kolonizacyjna nabyła od p. Jana Szczepkowskiego dobra rycerskie Prochy. Oddanie posiadania już nastąpiło".

Fakta powyższe dostatecznie piętnują winnych i są wskazówką dla społeczeństwa, jak postąpić wobec pp. Jana i Antoniego Szczepkowskich, gdyby pozornie mieli zamiar okupienia się w Księstwie.

Szanowną Redakcję upraszam zatem o umieszczenie tego objaśnienia, również całą prasę polską, także w Galicji i Królestwie, o powtórzenie go przynajmniej w streszczeniu, bez dodania chwilowo komentarzy. Komentarze bowiem zaszkodzić mogą sprawie Prochów, która bynajmniej dla mnie zakończoną nie jest i dla której dotychczas milczałem.

Maksymiljan Potworowski.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° C; pochmurno.

Uwłaczające pogłoski. Jedno z pism brukowych od dłuższego czasu alarmuje publiczność doniesieniami, w wysokim stopniu sensacyjnemi o stosunkach finansowych gminy lwowskiej do teatru miejskiego. Uporczywość i stanowczość tych doniesień jest tego rodzaju, że, jakkolwiek wychodzą one z organu, znanego z uprzedzeń i częstej nieprawdomówności, to jednak dłużej lekceważyć ich nie można. Wedle owych wersyj, przedsiębiorstwo teatralne dotychczas nie wyrównało kwoty 10.000 koron, należącej się za oświetlenie elektryczne gmachu w październiku i listopadzie 1900 (!) roku, nie uiściło 15.000 koron raty czynszowej, zapadłej jeszcze 15 marca br., ani też 75% czystego zysku od dochodów, który to procent zagwarantowano kontraktem na 30.000 koron. Wedle tych samych wersyj, gmina bez żadnego w tej mierze obowiązku, zapłaciła koszta opału gmachu w wysokości 10.000 koron. Ale koronę pogłosek stanowi twierdzenie, jakoby p. Pawlikowskiemu do tej pory nie oddano jeszcze w posiadanie gmachu teatralnego, tłómacząc się faktem, że gmach nie jest całkowicie skończony, bo brakuje nad jakiemś wejściem... lampy elektrycznej!

Wiadomości te, brzmią tak sensacyjnie, że poprostu nie dajemy im wiary. Ale z uwagi na fakt, iż wśród publiczności wywołują one słuszne zaniepokojenie, wydaje się nam koniecznie wskazanem, iżby p. prezydent miasta, w odpowiedni sposób wyjaśnił sprawę publicznie i tem samem położył kres pogłoskom, tak bardzo uwłaczającym zarówno gminie, jak i przedsiębiorstwu teatralnemu.

Sprawa budowy muzeum przemysłowego postąpiła trochę naprzód. W tych dniach bowiem przyjechał z wakacyj architekt Janowski, w którego posiadaniu były dotychczas plany budowy. Pretensje p. Janowskiego zostały zaspokojone i główny plan znajduje się już w rękach dyrekcji kasy oszczędności. Plany szczegółowe zatrzymuje p. Janowski jako swoją własność, zobowiązał się jednak wydać na żądanie ich kopje. — Kasa oszczędności udziela pieniędzy na budowę muzeum, na razie jako pożyczkę, która ewentualnie będzie zwróconą przez miasto, skoro wynik procesu wypadnie na niekorzyść gminy.

Sprawa łaźni Ducheńskiego Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej ma być między innemi sprawa zamknięcia rachunków z majątku fundacji im. Romana Ducheńskiego za rok 1898 2. Referat sprawozdawcy prof. dra Gryzieckiego, złożony w grudniu 1900, a aprobowany przez sekcję II. 30 stycznia 1901, stwierdza bardzo zły stan administracji zarządu. Według tego referatu, realności, do fundacji należące, utrzymywane są w nieporządku, czynsze są za niskie, a gospodarka w łaźni poniżej krytyki, co zresztą jest od szeregu lat publiczną tajemnicą. Referat prof. dra Gryzieckiego kończy się wnioskiem: „1) przyjąć do wiadomości rachunki z zarządu realnościami i łaźnią śp. Romana Ducheńskiego, przedłożone za rok 1898, zarazem jednak 2) uchwalić, że łaźnia ta nie powinna być dalej prowadzona we własnym zarządzie gminy, lecz, żeby ją na przeciąg conajmniej trzech lat wypuścić w dzierżawę drogą licytacji, a w tym celu zażądać opinji magistratu co do postanowić się mających warunków licytacyjnych, 3) uznać za usadnione zarzuty co do nieprawidłowości, wad i braków dostrzeżonych w dzisiejszej administracji realności i łaźni śp. Romana Ducheńskiego i wezwać komisję opiekuńczą tej fundacji do rychłego usunięcia wytkniętego właśnie stanu rzeczy, o ile potrzeba tego usunięcia nie odpadnie, wskutek ewentualnego wydzierżawienia łaźni".

Wnioski te zmierzają istotnie do radykalnej sanacji stosunków w łaźni, która pod miejską administracją zatraciła dawną wziętość, a dość smutną sławę zyskała przez brud i nieporządki tam panujące. Zwracamy także uwagę na okoliczność, że wprawdzie przypuszczalny dochód z łaźni wynosi według rachunków 700—800 złr. rocznie, pominięto natomiast wykazać równocześnie dochody z czynszu mieszkań, funkcjonarjuszów i służby, który liczyć można na około 1600 złr.; więc tedy zamiast dochodu, łaźnia przynosi niedoboru 800 złr.

Zebrania kontrolne. W dniach od włącznie 10 do 25 października (z wyłączeniem 13, nie ze względu na fatalność, lecz z powodu niedzieli) każdocześnie o godzinie 9 rano, odbywać się będą na cytadeli tegoroczne zebrania kontrolne wszystkich w obrębie miasta Lwowa zamieszkałych rezerwistów, urlopników i rezerwistów zapasowych. Kontrola dodatkowa odbędzie się w dniach 14, 15 i 16 listopada o tej samej godzinie i w tem samem miejscu. Niestawienie się do jednej, lub drugiej kontroli, pociąga za sobą odpowiedzialność przed władzą wojskową.

Porządki pocztowe Dochodzą nas skargi na urząd pocztowy w Cieszanowie i na panujące tam stosunki, domagające się radykalnej poprawy. Nie mówiąc już o listach i gazetach, które strony z okolicy otrzymują dopiero za dwa lub trzy dni po nadejściu na pocztę cieszanowską, ale z doręczeniem pakunków dzieją się nieprawidłowości. Dochodzą one do adresatów często w takim stanie, jak gdyby ktoś z ciekawości badał ich zawartość. Tak być bezwarunkowo nie powinno, bo postępowanie tego rodzaju wyradza brak zaufania do instytucji pocztowej.

Zimowe połączenie z Zakopanem. Dotychczasowy rozkład jazdy, zaprowadzony 1 maja br. pozostaje ważnym i na sezon zimowy 1901/902 r. z z wyjątkiem pociągów prowadzonych tylko w sezonie letnim, które kursują do 15 względnie 30 września br. Dnia 1 października br. zaprowadzony będzie na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane nowy pociąg lokalny między Zakopanem a Nowym Targiem i z powrotem. Pociąg ten odjedzie z Zakopanego o 7 15 rano i przyjedzie do Nowego Targu o 8 14 rano; z powrotem odejdzie z Nowego Targu o 8 35 rano i przybędzie do Zakopanego o 9 30 przedpołudniem.

Kasę chorych dla majstrów założyła lwowska korporacja krawiecka. Kasa ta wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Nieszczęśliwy wypadek. Znany w szerokich kołach b. komendant placu generał Tempis wypadł tak nieszczęśliwie z dorożki, że rozbił sobie głowę. Leczy go od 14 dni prof. dr. Barącz. Generał Tempis jest już rekonwalescentem i wkrótce powróci zupełnie do zdrowia.

Dręczenie zwierząt. Napiętnowania godnym jest fakt, gdy woźnicy dręczą konie, ale jeszcze bardziej godzien napiętnowania, gdy to się dzieje ze strony pachołków miejskich i z miejskimi końmi. Policji doniesiono, że wczoraj na ulicy Piaskowej, śmieciarz miejski nr. 24, bił tak nielitościwie konie, gdy nie mogły wozu ze śmieciem wyciągnąć pod górę, że aż sam się zmęczył katowaniem zwierząt i oblany potem, wypoczywał, aby ponawiać razy. Wartoby, aby ten, do kogo należy, zajął się sprawą miejskich koni.

Wdowa po śp. Juljuszu Kossaku, artyście-malarzu przekonawszy się, że coraz częściej pojawiają się reprodukcje obrazów jej śp. męża, dokonywane bez nabycia prawa do tego od autora — postanowiła wszelkich tego rodzaju nadużyć prawa autorstwa dochodzić sądownie na zasadzie ustawy z 26 grudnia 1895 nr. 195 dz. p. p. Zastępcą prawnym spadkobierczyni śp. Juljusza Kossaka, do zawierania umów o wynagrodzenie za już dokonane i w przyszłości dokonać się mające reprodukcje jest p. dr. Włodzimierz Krosiński, adwokat we Lwowie. W interesie wdowy po śp. Juljuszu Kossaku, raczą pisma polskie krajowe i zagraniczne notatkę tę łaskawie powtórzyć.

Okrutny rotmistrz. *Kurjer lwowski* zamieszcza następującą, prawie do wiary niepodobną korespondencję z Buczacza: Przez kilka tygodni odbywały się w naszych stronach manewry wojskowe, a komenda drugiego pułku dragonów była stacjonowaną w Buczaczu Smutną sławę pozostawił po sobie w mieście rotmistrz hr. Koziebrodzki, komendant piątego szwadronu drugiego pułku dragonów. Spokojni mieszczanie drugiej części Buczacza, byli wręcz przerażeni postępowaniem rotmistrza, wobec swych podwładnych. Hrabia bił w stajni po twarzy żołnierzy częstował ich szpicrutą w kancelarji, umieszczonej w chacie Dmytra Zariwnego i czynił to publicznie. Ale to wszystko było bagatelą wobec następującego faktu.

Rotmistrz hr. Koziebrodzki, był kwaterowanym w chacie Kaspra Pudło pod l. 1 w drugiej części miasta; zamieszkiwał tam jedną izbę, a w drugiej, przez wąską sień oddzieloną, mieszkał gospodarz z rodziną. We wtorek, 3 bm., był p. rotmistrz u siebie w pokoju, gdy jakaś szarża przyprowadziła szeregowca dragona (Czecha, nazwiskiem Hasia, o ile się można było dowiedzieć). Dragon ten niósł w rękach pęk rzemieni. W naprężeniu oczekiwali Kasper Pudło, jego służąca, Apolonja Siwa i tegoż wnukowie, Marja i Józef Łuciów, co też dalej nastąpi. Po chwili dały się słyszeć uderzenia, które gęsto raz po razie padały, odzywały się, serce rozdzierające, krzyki bitego i nawoływania rotmistrza, by był cicho.

Przez kwadrans trwała ta egzekucja, przez kwandrans słyszane były uderzenia i jęki bitej ofiary, dzieci płakały ze strachu, a sam Kasper Pudło bał się wejść. Po kwadransie wyszła szarża i wróciła wkrótce z kilku żołnierzami, którzy zabrali zbitego dragona do aresztu, umieszczonego w pobliżu. Rotmistrz hr. Koziebrodzki, stojąc na progu wydawał rozkazy, słychać było, iż mówił: „jutro popołudniu do marod-kancelarji". Dopiero we czwartek, dnia 5 września, korzystając z nieobecności rotmistrza, wszedł Pudło do jego izby i tu spostrzegł na drzwiach i bielonej ścianie ślady krwi, która bryzgała z nieszczęśliwego dragona.

Całe to zajście może być przysięgą stwierdzone przez Kaspra Pudło, staruszka jego sługę, Apolonję Siwa i wnuków Marję Łuciów i Józefa Łuciów, a o innych postępkach rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, będą świadczyli starzy i młodzi, cała ulica, w której mieszka pan hrabia.

Nowa fabryka galicyjska została otworzoną w tych dniach w Przemyślu na Zasaniu. Będzie to fabryka maszyn i odlewarnia żelaza i nosić będzie firmę „Wulkan". Powstała ze zjednoczenia się w jedną niepodzielną całość dwu fabryk maszyn, a to firmy I. Baron (dawniej M Dornwald) w Przemyślu, jakoteż firmy I. Wychera (obecnie Emil Berger) we Lwowie. Kierownictwo fabryki obejmuje p. Emil Berger, uważany ogólnie w kołach fachowców jako znakomitość na punkcie techniki maszynowej i konstrukcyjnej, co zresztą poświadczają wielkie złote medale, jakie otrzymał na wystawach w Wiedniu, Paryżu, Londynie itd. Celem umożliwienia rozszerzenia budynku fabrycznego i postawienia tej pierwszej krajowej fabryki maszyn i odlewarni żelaza na wielkiej stopie produkcji, odpowiadającej potrzebie popytu, rozpisało Tow. akcyjne owej fabryki udziały w wysokości 500 koron. Potrzeba stworzenia u nas w kraju większego przemysłu fabrycznego, a specjalnie krajowej fabryki maszyn rolniczych i przemysłowych powinna wymownie zachęcić społeczęstwo do poparcia swego przedsiębiorstwa. Odezwa w tym kierunku opatrzona jest następującemi podpisami: Dr. Leonard Tarnawski, dyr. Bolesław Żardecki, Sandor Kuzanovicz, Jan Kadernożka, Emil Berger, Jan Baron.

Regulacja serwitutów. Z Liska donoszą: Bezpośrednio po procesie manasterskim przybył tu wydelegowany przez namiestnictwo radca Sitkiewicz dla wdrożenia rokowań o uregulowanie serwitutów. Włościan zastępuje adw. dr. Iskrzycki, a hr. Krasickiego dr. Czaykowski z Przemyśla z koncypientem Ehrlichem.

Żywcem spalona. Z Mszany Dolnej donoszą: We wsi Gruszowiec pod Mszaną Dolną włościanka Kunegunda Miśkowcowa, wdowa, udała się na wesele do drugiej wsi, pozostawiwszy w domu małoletnie dzieci bez żadnego dozoru. Przybywszy do domu, zastała swą 5-letnią córkę Kasię nieżywą w sieni, strasznie popaloną. Przyczyną tak okropnego wypadku ma być to, że nieszczęśliwa bawiła się żarzącymi węglami, pozostałymi jeszcze pod blachą, z czego zajęła się na niej sukienka, a biedna dziewczynka, chcąc się ratować, wybiegła do sieni i tam w strasznych mękach umarła. Z powodu tego strasznego wypadku wdrożono tu dochodzenie sądowe, a biedna matka za wesele zapłaciła śmiercią dziecka i jeszcze odpowie przed sądem za zaniedbanie należytego dozoru nad dziećmi.

Otrucie grzybami. W Tyliczu pod Muszyną włościanin Jurko Maliniak po powrocie z roboty, spożył z wielkim apetytem parę rydzów. Widocznie były to jakieś inne grzyby, u nieszczęśliwego bowiem wystąpiły objawy otrucia, które mimo szybkiej pomocy lekarskiej, zakończyły się śmiercią Maliniaka.

Młodoturcy. Dzienniki belgradzkie donoszą, że do władz serbskich zgłosił się komitet młodoturecki z prośbą o pozwolenie zwołania do Niszu wiecu młodotureckiego. Na wiecu tym, w którym zamierza wziąć udział także Mahmud-Domad basza, szwagier sułtana, omawiane być mają stosunki w Starej Serbji i Macedonji.

Błyszczące nędze. Berliński agent teatralny Fritz Unger ogłosił w tych dniach w dziennikach niemieckich, że poszukuje dla teatrzyku zwanego „Ueberbrettl" — „zubażałego hrabiego lub barona", któryby umiał nieco wierszować. Na anons zgłosiło się 13 niemieckich hrabiów i baronów.

Panama niemiecka. Ciekawe stosunki wykryła rewizja w Kasie oszczędności w Kołobrzegu. Otóż znaleziono tam weksle, wystawione jeszcze przed 10 laty, a których wystawiciele i akceptanci po części już poumierali. Nasuwa się tedy pytanie, w jaki sposób sporządzano tam coroczne bilanse, czy też może nie sprawdzano nigdy wartości weksli w portfelu?

Napad na probostwo. Dnia 9 b. m. w nocy z poniedziałku na wtorek około godziny 1 nieznany złoczyńca wyjąwszy szybę, a następnie pootwierawszy okna, zakradł się na plebanję proboszcza parafji Wolanów w pow. radomskim, ks. Andrzeja Zubrzyckiego. Posuwając się w ciemnościach, złodziej natknął na śpiącego proboszcza, który, zbudziwszy się, z całą przytomnością pochwycił złoczyńcę, chcąc go ubezwładnić. Ten jednak podczas walki ugryzł księdza Zubrzyckiego w prawą rękę do kości a wyrwawszy się, zbiegł przez otwarte okno do lasu, pozostawiając w mieszkaniu czapkę, laskę, drąg żelazny, świeżo okuty, za oknem zaś świder. Jest podejrzenie, że w napadzie brał udział i drugi złoczyńca, który stał na straży wewnątrz policji.

Jeszcze o Mac Kinleyu. Jeden z dzienników w Buffalo opowiada, że podczas, gdy dozorczyni trzymała za puls prezydenta, tenże odezwał się z uśmiechem: „Miałem zegarek i pugilares. Ale i to mi zabrano. Jestem obecnie biedny, jak mysz kościelna." Złodzieje istotnie, skorzystawszy z zamieszania, jakie wywołał zamach, skradli zegarek i pugilares Mac-Kinley'owi. Jeden z lekarzy, operujących prezydenta, opowiadał, co następuje: Spostrzegłszy, że prezydent mdleje, zastosowaliśmy eter; chory poruszył ustami. Nachyliliśmy się wtedy, aby usłyszeć ostatnie słowa. Do uszu naszych doszły wyraźnie, aczkolwiek cicho, wypowiedziane słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja".

Korespondencja redakcji. *Autorowi artykułu: „We własnej obronie", Buczacz.* Prosimy o łaskawe podanie nazwisk, których potrzeba wyłącznie dla wiadomości redakcji, albowiem korespondencyj anonimowych z zasady nie zamieszczamy.

---

* **Colosseum Thorna.** Od 16 września olbrzymi sensacyjny program. Najsławniejsze amerykańskie i angielskie atrakcje. Bonnetty ze swoją cudowną tresurą 100 zwierząt. Du Cane Trio, sensacyjny akt napowietrzny z reflektorami zwierciadlanymi. The Wheelers, najkomiczniejsi amerykańscy bicykliści, Soeurs Fernando, atrakcja muzykalna, fin de siecle. Les Sadinettet, ekscentryczne duetystki. Bianca, artystka atletyczna na trapezie. Richardo & Salwing, mistyczny elektryczny kosz kwiatów. Risa Bardi, śpiewaczka liryczna. Elvira, ekwilibrystka i transformacyjna na linie. The Gelins, ekscentryczna komiczna pantomina małpia — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Jabuka", czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Jutro w piątek po raz pierwszy „One" („*Wienerinnen*"), komedja w 3 aktach Hermana Bahra. Pierwszy występ pani Gabrjeli Morskiej, w głównej roli.

W sobotę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

P. Kazimierz Kamiński, a teatr lwowski. W dziennikach krakowskich uczyniono zarzut dyrektorowi tamtejszego teatru, p. Kotarbińskiemu, z powodu, iż co chwila zmienia artystów sceny krakowskiej, pozbywając się sił najlepszych.

Bezpośrednią przyczyną wymówki była wiadomość, jakoby artysta sceny, p. Kazimierz Kamiński, został zaangażowanym na scenę lwowską. P. Kotarbiński, odpierając zarzuty, zaznaczył, iż był zmuszonym pozbyć się p. Kamińskiego, albowiem artysta ten jest nieproduktywnym i zaledwie jedną nową rolę w miesiącu jest w stanie wykonać.

Obecnie p. Kamiński ogłasza w *Nowej Reformie* pismo, w którem z wielką dozą ironji przyznaje się do rzekomej nieproduktywności, przeprasza za nią p. Kotarbińskiego, ale zarazem — co naszą publiczność najwięcej zainteresuje — oświadcza, że otrzymawszy od 1 października dymisję z teatru krakowskiego, wcale jeszcze nie został zaangażownym na scenę lwowską. Jak na razie — pisze p. Kamiński — dyrekcja teatru lwowskiego zawarła ze mną umowę tylko na szereg gościnnych występów.

Okazuje się przeto, że rozgłoszona wiadomość, jakoby dyrekcja lwowskiego teatru pozyskała p. Kamińskiego dla naszej sceny, jest nieprawdziwą, a co najmniej, przedwczesną.

Rzecz, doprawdy, charakterystyczna, że o teatrze lwowskim publiczność posiada tylko — pogłoski, które sprawdzać musi dopiero *via* Kraków, lub Warszawa. Znamy dokładnie skład personalu krakowskiego i warszawskich teatrów, znamy repertoar scen tamtejszych na cały sezon zimowy, a do tej pory nie wiemy, kto jest, lub będzie czynnym na scenie lwowskiej, ani też, jaki program działalności artystycznej ułożyła sobie dyrekcja tutejsza! Tak chyba być nie powinno w teatrze stołecznym!

Spółka dla teatralnej sztuki rodzajowej, powstać ma — jak donosi *Echo muzyczne i teatralne* — w Warszawie. Spółka ta urządzić zamierza przedewszystkiem szereg widowisk pasyjnych, na wzór widowisk w Oberammergau.

Znakomity biograf Händla, Fryderyk Chrysander, zmarł w Bergedorfie, przeżywszy lat 76. Zmarły całe swe życie poświęcił studjowaniu dokumentów muzycznych z czasów Händla, czego owocem była wspaniała biografia mistrza, oraz wielkie, krytyczne wydanie jego utworów.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bujno M. John Ruskin i jego poglądy. 26 halerzy.

Daniłowski G. Z minionych dni. Fragmeenty powieściowe. 4 kor.

Hoffmann dr. Zarys estetyki dla użytku szkolnego i nauki domowej. 1 kor. 80 hal.

Kalendarz studencki na rok szkolny 1902 w oprawie. 1 kor. 10 hal.

Laut I. Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka. 1 kor. 30 hal.

Kneipp ks. Seb. Jak pielęgnować dzieci zdrowe i jak leczyć chore. 36 hal.

Koszutski St. Rozwój przemysłu wielkiego w Królestwie Polskiem. 3 kor. 50 hal.

Krajewski Al. mag. O chorobie pyskowo-racicznej u zwierząt domowych i o udzielaniu się takowej ludziom. 40 hal.

Krzymuski dr. Ed. Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa karnego. W oprawie 14 kor. 40 hal.

Łagowski Fl. O komedjach Aleks. hr. Fredry (ojca). 52 hal.

Mazanowscy A. i M. Podręcznik do dziejów literatury polskiej. 3 kor. 60 hal.

Miłkowski St. Tajemnice Aleksandrowskiej cytadeli w Warszawie. Wydanie III. 1 kor. 60 hal

Ołtuszowski dr. Wład. Niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jąkanie oraz hygiena mowy, z 5 rysunkami w tekscie. Wydanie II. 80 hal.

Paroi Z. Dwa utwory na scenę „Marsz, Marsz Dąbrowski", „Hanusia Krożańska". 1 kor.

Parylak Piotr. Ifigenja na Taurydzie. Dramat w 5 aktach Goethego Wydanie II przejrzane i poprawione. 60 hal.

Raczyński dr. A. Oznaczenie ćwiczeń cielesnych dla zdrowia. Praca konkursowa. 20 hal.

Radzikowski dr. St. El. Styl zakopiański. Wydanie II. znacznie powiększone z licznemi ilustracjami w takscie i na osobnych tablicach. 3 kor.

Wiadomości statystyczne. Zeszyt I. Opieka nad ubogimi w Galicji, opracował dr. J. Bartoszewicz. 2 kor.

Wiadomości statystyczne. Tom XVIII. Zeszyt II. Pisarze gminni w Galicji, opracował dr. Z. Pazdro 2 kor.

Zaleski H. „Ona". Dramat w 4 aktach w 7 odsłonach wierszem. 3 kor.

Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studja porównawczo-literackie. 10 kor. 40 hal.

Izba sądowa.

Lwów 19 września.

(Zbrodnia skrytobójczego morderstwa)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Antoniemu Baramuszczakowi, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na własnej żonie.

Trybunał stanowią: jako przewodniczący nadradca Giżowski, jako wotanci: radcowie Nahlik i Wierzbicki, prokuratorję zastępuje p. Schneider, broni oskarżonego adwokat dr. Horowitz.

Oskarżony, lat 59, ojciec dwojga dzieci, pisarz gminny w Rzyczkach, ożenił się w roku 1876 z Rozalją Ostrowską. Początkowo pożycie pary małżeńskiej było zgodne, w miarę lat jednak powstawały niesnaski i kłótnie. Powodem ich była obustronna nienawiść małżeńska i obustronne pijaństwo. Razu pewnego — a było to w roku 1888 — Baramuszczakowie powrócili wieczorem do domu. Służąca, która wpuszczała ich do wnętrza chałupy, spostrzegła zaraz, że widocznie już w drodze powstała między nimi sprzeczka, bo oboje byli mocno rozdrażnieni. Po chwili, kazawszy swej 12 letniej córce iść spać, poczęli się kłócić na nowo i wtedy Baramuszczak porwał wiszący nad łóżkiem pistolet i krzycząc: „czekaj, już ja ci tym raz końca dojadę!" — strzelił.

Na krzyk Baramuszczakowej, która trafiona w skroń, runęła na ziemię, wpadła do izby służąca oskarżonego Makryna Kuryło i córka jego Franciszka. Ranioną złożono na łóżku a wówczas Baramuszczak nakazał obu kobietom, aby nigdy nie wyjawiły powodu śmierci jego żony. W razie pytań kazał im mówić że Baramuszczakowa została kopniętą przez konia i wskutek tego umarła. Odgrażał się też, że w przeciwnym razie zastrzeli je obie, tak, jak żonę. Baramuszczakowa umarła po dwóch dniach, nie odzyskawszy przytomności. Śmierć jej powszechnie przypisano jednak wypadkowi, opowiadanemu przez oskarżonego, jego córkę i służącą. Od tego czasu minęło lat 12. Baramuszczak żył spokojnie — nie miał wyrzutów sumienia. Czas zacierał już powoli wszystkie wspomnienia i byłby je zatarł zupełnie, gdyby nie zatarg Baramuszczaka z jego służącą Makryną Kuryło, która ze zemsty na oskarżonym, wydała wszystko.

Makryna Kuryło służyła u oskarżonego za wynagrodzeniem 2 zł. miesięcznie. W ostatnich jednak latach pensję ową wypłacał oskarżony coraz rzadziej tak, że w końcu był winien Makrynie 96 koron. Prośby nic nie pomagały, a na gwałtowniejsze nalegania oskarżony groził „kulą w łeb". Początkowo groźba ta skutkowała, w końcu jednak, w chwili złości, Makryna wiedziona chęcią zemsty, udała się do sądu i wyznała wszystko.

Władze aresztowały natychmiast Baramuszczaka i dziś stoi on przed sądem, odpowiadając za zbrodnię popełnioną przed laty dwunastu.

Oskarżony do winy się nie przyznaje i całą sprawę przedstawia inaczej, niż ją podaje akt oskarżenia. Historję, którą opowiadał wszystkim, o tem, że koń żonę kopnął i wskutek tego umarła, zmyślił, a w rzeczy samej zabił żonę przypadkowo, bo w chwili kłótni chwycił strzelbę i uderzył jej kolbą o ziemię, chcąc żonę przestraszyć tylko, ale strzelba wypaliła sama. Przedtem zmyślał — teraz mówi prawdę. Pistoletu, o którym wspomina akt oskarżenia, nie miał nigdy. Czem strzelba była nabita, nie wie, w domu jednak kul nie było, tylko proch i śrut; dziwi się więc twierdzeniom rzeczoznawców, którzy mówią, że rana pochodzi od kuli. Strzelbą, którą znaleziono w jego domu, i która jako *corpus delicti* znajduje się w sali sądowej, demonstruje wszystkie ruchy, jakie wykonywał w chwili tragicznego wypadku.

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Świadek Lipińska znała zamordowaną i twierdzi, że pożycie jej z mężem było nieszczególne. Raz nawet widziała ją okrwawioną i jak słyszała, pobił ją tak silnie mąż. Twierdzi z całą stanowczością, że widziała pistolet wiszący na ścianie u Baramuszczaka.

Następnie przesłuchano jeszcze świadków, których zeznania nie przyniosły nic nowego.

Córka oskarżonego skorzystała z przysługującego jej prawa i nie zeznawała.

Rozprawa zakończy się jutro.

Wypadek z hrabianką Czapską.

We wczorajszych telegramach donieśliśmy o okropnym wypadku, którego ofiarą padła na wystawie w Mińsku hr. Czapska. Dziś zanotować możemy dalsze wypadku tego szczegóły.

Punktualnie o godz. 4 tej rozpoczęto konkursy konskie. Pierwsze numery przeszły bez wrażenia prawie, gdyż publiczność z niecierpliwością oczekiwała numeru ostatniego — „corsa kwiatowego".

Grzmotem też oklasków powitano wjeżdżające na arenę popisów powozy.

Przodowali orszakowi w śliczne umajonym breku parokonnym Jerzostwo hr. Czapscy.

Po chwili w cyklodromie, chwilowo przeznaczonym dla innych celów, ukazała się dzielna czwórka, ciągnąca olbrzymi wóz drabiniasty, słomą wypchany i ślicznie kwiatami udekorowany. Na wozie sześcioro dzieci ukwieconych J. hr. Czapskich, po wiejsku ubranych, uśmiechniętych i szczęśliwych. Za wozem podążał konno ładny krakowiaczek — pacholę. Z kolei ukazały się: zaprząg parokonny p. Gordziałkowskiego i wóz drabiniasty, zaprzężony w czwórkę p. Aleks. Gundziewickiego. Powoził właściciel. Na wozie grono młodzieży.

Kilka innych powozów i wozów uzupełniło resztę, a wśród nich wyróżniał się oryginalnie ubrany snopkami żyta wóz parokonny pp. Feliksa Dębskiego i Artura Wierzbowskiego z Warszawy.

Rozpoczęła się walka kwiatów.

Naraz czwórka hr. Czapskiego zaczęła się awanturować, a za chwilę poniosły.

— Na litość Boską, zatrzymajcie konie! — wołano dokoła.

— Ratujcie dzieci! — krzyczeli inni.

Tymczasem jeden z uczestników corsa (zaprząg pojedynczy) zawrócił w inną stronę i zjechał najspokojniej na wprost na rozbiegane czwórki. Stangret hr. Czapskiego, widząc, że się święci, usiłował skręcić na bok, aby ominąć jadącego, lecz skręt był widocznie za silny i wóz z dziećmi się przewrócił na barjerę, okalającą cyklodrom.

Powstał szalony popłoch. Na ratunek rzuciło się kilku lekarzy obecnych: prof. dr. Kader z Krakowa, dr. Bronowski z Warszawy, tudzież lekarze miejscowi pp. Fiodorowicz, Offenberg, Świda i inni. Troje dzieci wyszło zupełnie bez szwanku, a dwóch chłopców poniosło lekkie zdraśnięcia i stłuczenia. Najbardziej ucierpiała córka hr. Czapskich, która, uderzywszy głową w pobliżu skroni, straciła przytomność i leżała bezwładna, nie dając znaku życia. Lekarze wzięli chorą na ręce i ułożyli na słomie na wozie, a obok biednego dziewczęcia usiedli lekarze i matka.

Na wesołym przed chwilą placu zapanowało przygnębiające wrażenie. Po kilku minutach zaczęto się tłumnie rozchodzić. Powszechne współczucie dla Jerzostwa hr. Czapskich wywołała katastrofa przygodna. Onegdaj wieczór i wczoraj mnóstwo osób udało się do mieszkania hr. Czapskich przy ulicy Podgórnej, dla zostawienia swych kart. Zdrowie hrabianki bez zmiany. Lekarze stwierdzili, jak już telegrafowano, złamanie kości czołowej z lewego boku, tuż przy skroni.

I. Zjazd przemysłowy.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 19 września. Dzisiejsze drugie pełne posiedzenie zjazdu przemysłowego rozpoczęło się o godzinie pół do 10-tej przed południem. Z powodu wyjazdu Andrzeja hr. Potockiego, przewodniczył wiceprezes p. Goetz-Okocimski. W kwestji formalnej zabrał głos p. Jankowski z Korczyna, prosząc o sprostowanie podanej w „Dzienniku zjazdu" za jednem z pism wiadomości, jakoby wydział krajowy nie popierał przemysłu krajowego i nie zakupował dla szpitali wyrobów krajowych. Mowca stwierdza, że wydział krajowy zakupuje dla szpitali wyroby korczyńskie, mianowicie w Towarzystwie św. Sylwestra w Korczynie, a sukno także w kraju, w Kętach.

Z kolei wygłosił inżynier górn. z Sierszy p. Franciszek Bartonec, referat „O pokładach węgla w Galicji". Wykład ten przeznaczony był dla sekcji górniczej, jednakowoż sekcja ta, uznając jego ważność, poleciła odczytanie go na ogólnem posiedzeniu. P. Bartonec wykazywał, że ułożenie pokładów węgla w Galicji jest wielkiem bogactwem kraju. Powierzchnia ich większą jest, niż w rewirze ostrawsko-karwińskim, natomiast mniejsza od górnośląskich, wynoszących 3.140 km. kwadratowych karbonu. Według wywodów referenta wynosiłaby grubość formacji węglowej w Galicji w okolicy Sierszy 2·550 m., rut mały 30. Ilość węgla w Galicji, według obliczeń referenta, wynosi 18·1 miljardów ton, co mogłoby wystarczyć na 900 lat.

Prelegent tak kończył wykład: Sądzę, że zgromadzenie nabrało przekonania, iż ułożenie węgla w zachodniej Galicji, jego rozległość i grubość jest olbrzymia. Należy tylko dążyć do rozszerzenia ruchu kopalnianego, t. j. powiększenia produkcji węgla, a liczne rzesze robocze znajdą zatrudnienie w kraju i nie będą zmuszone emigrować za granicę. Dużo w tym względzie w Galicji grzeszono. Nieraz niepotrzebnie kupowano węgiel zagraniczny. Prelegent ożywiony jest najpiękniejszemi życzeniami dla naszego przemysłu węglowego, życzy przemysłowi temu rozwoju, przez wzrost produkcji, co wszystko zależy od krajowych przemysłowców. Zakończył gorącem „szczęść Boże" na spełnienie tych życzeń.

Referentowi podziękowano za wykład hucznymi oklaskami. Dyskusja nad tym referatem nie toczyła się na pełnem posiedzeniu, lecz odbędzie się popołudniu na posiedzeniu sekcji górniczej.

Z kolei wygłosił p. Michał Kornella, referat o „drogach wodnych". Referent bardzo szczegółowo omówił inwestycje wodne uchwalone na ostatniej sesji rady państwa i przedstawił następujące rezolucje:

I. Zjazd przemysłowy odbyty w Krakowie oświadcza, że zgadza się z dotychczasową czynnością rządu państwa, sejmu i wydziału krajowego w sprawie budowy dróg wodnych, pochwala ją i wyraża podziękowanie za ustawowe zapewnienie budowy tego wiekopomnego dzieła.

II. Zjazd przemysłowy uchwala w sprawie budowy dróg wodnych następujące rezolucje: Zjazd przemysłowy wzywa reprezentantów kraju w radzie państwa, sejmie, oraz wydział krajowy: 1) aby poczyniono kroki celem uzyskania bezpośredniego najkorzystniejszego połączenia krajowych dróg wodnych z drogami państwa niemieckiego, a to doliną Przemszy z kanałem kłodnickim pod Gorlicami; 2) aby stanowczo sprzeciwiono się połączeniu galicyjskich dróg wodnych z kanałem Dunaj-Odra pod Kanowadłem, a popierano połączenie pod Hruszowem; 3) aby wyjednano zbliżenie trasy kanałowej ze względu na interesy handlu i przemysłu, o ile możności do większych miast kraju; 4) aby ze względu na interesy żeglugi uzyskano połączenie kanału z Wisłą koło Nadbrzezia i Krakowa, w tym drugim powinien być wybudowany port, odpowiedni dla spodziewanego międzynarodowego ruchu handlowego; 5) aby starano się w sposób jak najenergiczniejszy o uzyskanie w drodze ustawowej budowy odnogi kanałowej przez Lwów do Brodów, która ogromnie przyczyniłaby się do ożywienia ruchu handlowego na wszystkich linjach; 6) gdyby pomimo starań nie udało się w drodze ustawowej zapewnić budowy tej linji, wzywa się reprezentantów kraju w radzie państwa i sejmu, aby na razie wyjednali przynajmniej budowę kanału do Lwowa.

III. Zjazd przemysłowy wyraża przekonanie, że oprócz ustawą zapewnionego wydziałowi krajowemu wpływu na kierunek trasy kanałowej należy się, aby wydział kraj. uzyskał wpływ na całe prowadzenie budowy kanałów, oraz udział w zarządzie dróg wodnych.

IV. Celem wczesnego przygotowania się do budowy i pozyskania potrzebnych studjów, wzywa się wydział krajowy, by w r. 1902 mianował stałego referenta dla budowy dróg wodnych i zażądał od sejmu potrzebnej na to kwoty.

V. Zjazd przemysłowy żąda, by do robót przygotowawczych i wszystkich około budowy dróg wodnych, użyte były siły krajowe, zatrudniani przemysł krajowy i przedsiębiorcy krajowi; wzywa zarazem reprezentantów kraju w radzie państwa i sejmie do pilnego strzeżenia tych postulatów kraju.

VI. Zjazd przemysłowy wyraża zapatrywanie, że dla racjonalnego prowadzenia robót wchodzących w zakres budowli wodnych jest rzeczą wskazaną utworzenie centralnego państwowego urzędu dla budowli krajów koronnych, oraz przy organizacji przez rząd komisji dla budowy dróg wodnych powołanie do nich przedstawicieli handlu i przemysłu.

Następnie rozwinęła się na temat referatu dyskusja, poczem zgromadzenie uchwaliło wnioski referenta.

Następnie referował dr. Artur Benis „O autonomicznej taryfie celnej i traktacie handlowym."

Prelegent wykazywał znaczenie autonomicznej taryfy celnej i traktatów handlowych, w szczególności co do sytuacji Galicji, zaznaczył, że traktaty złe gorsze są od żadnych, że od nowej autonomicznej taryfy celnej i od traktatów handlowych przyszłość kraju zależy.

Nastąpił wykład dra Władysława Stesłowicza: „Ugoda z Węgrami", potem referat dra Stanisława Rittla p. t. „Cła i rewizja traktatów handlowych w stosunku z Rosją", wreszcie posiedzenie dzisiejsze zakończył referat dra Tad. Rutowskiego: „Polityka przemysłowa kraju i państwa".

Referat dra Tadeusza Rutowskiego kończy się następującymi wnioskami:

Zjazd przemysłowy raczy uchwalić następujące rezolucje:

I. Dotychczasowa polityka autonomiczna kraju, mająca na celu wytworzenie i rozwój krajowego przemysłu, była niedostateczną. Środki dotąd użyte nie stoją w żadnym stosunku do wielkości zadania. Autonomia krajowa nie wyzyskała, w celu uprzemysłowienia Galicji, ani swojej ustawodawczej i administracyjnej kompetencji — ani możliwych materjalnych środków.

A) Zjazd uważa za konieczne, aby wysoki sejm odnowił ustawę o ulgach podatkowych dla przemysłu;

rozszerzył ją na szereg gałęzi przemysłu, nie objętych obowiązującą ustawą;

rozszerzył możliwość przyznawania ulg podatkowych na fabryki gałęzi przemysłu już istniejącego;

przyznał ulgi podatkowe przedsiębiorstwom wytwarzającym elektryczność, oraz wszelkim innym, wytwarzającym siłę motoryczną dla celów przemysłowych;

rozszerzył ulgi przyznane spółkom surowcowym, magazynowym i produkcyjnym, działającym w obrębie swoich członków, także na spółki, nie ograniczające się na członków;

przyznał ulgi podatkowe przedsiębiorstwom przemysłowym systematycznie zatrudniającym większą liczbę pracujących w przemyśle domowym;

wprowadził w wykonanie ustawy krajowej o ulgach podatkowych jak najdalej idącą liberalność, usunął biurokratyczne przeszkody do ostatnich granic.

B) Zjazd przemysłowy uważa za konieczne, ażeby wysoki sejm uchwalił ustawę, umożliwiającą gminom zapewnienie przedsiębiorstwom przemysłowym, bez względu czy należą do gałęzi przemysłu w kraju istniejących czy nieistniejących, ulg od wszelkich ciężarów komunalnych.

C) Zjazd przemysłowy uważa za konieczne, ażeby wysoki sejm zaprowadził na dłuższy szereg lat usystemizowaną znaczną roczną dotację na bezpośrednie popieranie przemysłu, za pomocą

1. bezzwrotnych lub zwrotnych zasiłków na motory, maszyny, adaptacje, pierwsze urządzenia zakładów przemysłowych,

2. zapewnienia na szereg lat spółkom akcyjnym i innym zakładającym w kraju fabryk, procentu od akcyjnego kapitału.

D) Zjazd przemysłowy, uważa za konieczne, ażeby sejm krajowy przeprowadził przed dwudziestu laty uznany, a dotąd w życie nie wprowadzony program organizacji kredytu przemysłowego.

a) przez stworzenie osobnego oddziału przemysłowego na wytworzenie przemysłu i obsługiwanie kredytowe przemysłu istniejącego, przy Banku krajowym, dotując ten dział osobną dotacją w należytej wysokości, — lub też

b) przez powołanie do życia przy pomocy kraju, osobnego zakładu dla finansowania przedsiębiorstw przemysłowych i obsługi kredytowej przedsiębiorstw przemysłowych istniejących.

E) Zjazd przemysłowy uważa za konieczne, ażeby wysoki sejm krajowy wdrożył wielką akcję, celem skłonienia przedsiębiorców przemysłowych miasta Białej, oraz innych, ażeby zakładali przedsiębiorstwa przemysłowe w obrębie kraju.

II. Zjazd przemysłowy wyraża przekonanie, że usiłowania kraju wobec państwa i rządu państwowego, celem uzyskania sprawiedliwego postępowania wobec kraju w sprawie przemysłu na wszystkich polach administracji państwowej, nie były z należytym naciskiem prowadzone.

Zjazd przemysłowy uważa konieczne dążenie do uzyskania państwowej ustawy dla poparcia przemysłu (*Industriegesetz*), któraby zapewniała ulgi państwowe dla gałęzi przemysłu nieistniejących w Galicji, bez względu, czy one istnieją w innych krajach austro-węgierskiej monarchji

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Pogrzeb Mac Kinleya.

Kanton (w stanie Ohio) 19 września. Od wczesnego rana tysiączne tłumy ludności przeciągały ulicami miasta. Pociąg ze zwłokami Mac Kinleya przybył wczoraj w południe. Już na kilka mil przed Kantonem stały wzdłuż linji kolejowej szeregi ludności, czekając na przybycie pociągu.

Wdowa po prezydencie, wysiadłszy z wagonu, dostała ataku spazmatycznego, musiano ją w powozie odwieść do domu. Tymczasem przewieziono trumnę ze zwłokami Mac Kinleya do miasta, gdzie po złożeniu na katafalku w jednym domu, otworzono dostęp dla publiczności. W pochodzie żałobnym z dworca do miasta, wzięli udział dygnitarze, senatorowie, wyżsi urzędnicy, oraz prez. Roosevelt i ministrowie.

Waszyngton 19 września. Wszyscy członkowie gabinetu z wyjątkiem Haya i Longa pojechali z Rooseveltem do Kantonu. Wymienieni dwaj zostali w Waszyngtonie, na życzenie prezydenta, że kilku członków gabinetu powinno być w Waszyngtonie stale.

Słychać z dobrego źródła, że wszyscy członkowie gabinetu oświadczyli, iż przyjmują ofiarowane im portfele i że gotowi są popierać Roosevelta według sił nadal w polityce, rozpoczętej przez Mac Kinleya.

Anarchiści.

Reims 19 września. Policja tutejsza roztoczyła dozór nad dwoma tutejszymi anarchistami Tomasem i Heldem, również wszyscy inni anarchiści będą postawieni pod dozór policyjny.

Nowy Jork 19 września. W Clevelandzie aresztowano pewnego człowieka, który w jednej z restauracji powiedział... „Należę do towarzystwa, które każdemu, kto zamorduje Roosevelta, wypłaci 50.000 dolarów".

Nadto policja poszukuje pewnego człowieka, który wyjechał z Jersey City z groźbą, iż zamorduje Roosevelta.

Nagła śmierć.

Warszawa 19 września. Gustaw Gebethner współwłaściciel znanej wielkiej firmy nakładowej „Gebethner i Wolff", zmarł wczoraj nagle we Władykaukazie, dokąd pojechał odwiedzić córkę.

Proces przeciw gimnazjalistom.

Toruń 19 września. Skazani w ostatnim procesie toruńskim o tajne związki, wnieśli podanie o rewizję wyroku.

Związek Towarzystw polskich.

Wrocław 19 września. Utworzył się komitet Towarzystw polskich we Wrocławiu celem wspólnego urządzania odczytów i organizacji kolonji polskiej we Wrocławiu, przeciw zapędom germanizacyjnym.

Odrzucenie rewizji wyroku.

Toruń 19 września. Donoszą tu z Lipska, że najwyższy sąd rzeszy odrzucił żądanie rewizji wyroku, skazującego właściciela drukarni w Toruniu, p. Buszczyńskiego, na miesiąc więzienia za wydanie polskiego śpiewnika.

Wyrok maffji.

Rzym 19 września. W Pagliarcelli, przedmieściu Palermo, popełniono straszną i tajemniczą zbrodnię. Gdy rodzina Dimarca siedziała przy kolacji, przez okno padły do izby trzy strzały. 50-letnia matka Dimarca Franciszka i dwaj jego bracia Guiseppe i Salvatore padli trupem na miejscu, a 20 letnia siostra Franciszka została ciężko zranioną. Policja uważa zbrodnię tę za wykonanie wyroku maffji, która miała Dimarca za szpiega, płatnego przez policję włoską. Jako podejrzani o popełnienie tej zbrodni, aresztowani są bracia Saittowie, którzy już od roku przeszło czynili wszelkie usiłowania, aby wypędzić Dimarca z jego posiadłości.

Ohydna zbrodnia.

Wrocław 19 września. W Kozel znaleziono zamordowaną głuchoniemą szwaczkę Schallównę. Przed zamordowaniem popełniono na niej gwałt. Mordercy dotychczas nie wykryto.

Burze.

Rzym 19 września. We Włoszech górnych i środkowych zapanowało dotkliwe zimno i szaleją burze. Wiele rzek wystąpiło z brzegów i zalało sąsiednie miejscowości.

Zbiór winogron prawie zupełnie zniszczony. W Frosinone cztery osoby zginęły we wzburzonych falach.

Wiedeń 19 września. Cesarz powrócił dziś rano do Wiednia.

Wiedeń 19 września. Przybył tu namiestnik hr. Leon Piniński i zamieszkał w hotelu „Erzherzog Karl".

Poznań 19 września. Zmarł tu radny miejski Annus, jeden z bezstronnych Niemców, nie biorących udziału w polityce antipolskiej.

Poznań 19 września. Donoszą z nad granicy rosyjskiej, że rosyjska straż pograniczna otrzymała nakaz strzelania do przemytników tylko w ostatecznym razie, dla obrony własnego życia. Rozporządzenie to wywołane zostało częstymi w ostatnich czasach wypadkami zastrzelenia przemytników przez straż graniczną.

Bytom 19 września. (Górny Śląsk). Z Lipnicy donoszą, że z pomiędzy 700 tamtejszych dzieci około 600 zgłosiło się na polską naukę religji, tak, że tylko kilkoro niemieckich dzieci zdołano ściągnąć na niemiecką naukę religji.

Ostatnie wiadomości.

Kradzież u p. Jonasza. Włamywacza do kantoru p. Jonasza, Jana Butkiewicza, zmierzył wczoraj bardzo szczegółowo oficjał policji p. Kurka. Pomiar ten, wraz z dokładnym opisem i konterfektem zdjętym *en face* i z profilu, rozesłany zostanie wszystkim stołecznym policjom Europy i Butkiewicz figurować już będzie stale w albumach policyjnych, jako włamywacz, specjalista od kas pancernych. Złodziej tak jest przejęty „wielkością swego czynu", że nie chce chodzić piechotą i za każdym razem, kiedy go z aresztów policyjnych do biura bezpieczeństwa prowadzą lub odprowadzają, żąda dorożki. Do czasu robią mu to ustępstwo, bo to „honorowy" złodziej; ale dziś wieczorem odbędzie już ostatnią podróż z policji do sądu śledczego na ulicę Batorego.

Kłopot z dziećmi. Niema obecnie prawie dnia, aby się jakieś dziecko nie zgubiło, a najgorzej z dziećmi wiejskiemi, które z rodzicami do Lwowa przychodzą. Wczoraj znowu po południu zgubiła się matce w ulicy Koralnickiej 9 letnia Hania, córka Parańki Żółkiewiczowej z Podsiennej. Do dziś południa Parańka dziecka nie odszukała.

Przysypanie ziemią. Dziś rano po godzinie 7 wezwano pogotowie stacji ratunkowej telefonem za rogatkę Grodecką, gdzie ziemia przysypała robotnika Józefa Smolińskiego, zajętego przy robocie przy nasypie pod drugi tor kolejowy. Zanim jednak pomoc nadjechała, Smolińskiego odkopano. Oprócz przygniecenia nie odniósł on poważniejszych obrażeń; mimo to odwieziono go do szpitalu.

ZE ŚWIATA

Święto jesieni. Słoneczny Neapol, z lazurowem okiem zatoki, posiada liczne zwyczaje i liczne uroczystości ludowe, sięgające zamierzchłej przeszłości. Do takich należy uroczystość Piedigrotty, stanowiąca otwarcie jesieni. W miasteczku nadmorskiem Chiaja znajduje się grota, wykuta falą lazurową morza. Grota owa, poświęcona obecnie czci Matki Boskiej della Grotta, była niegdyś przedmiotem kultu pogańskiego. Z tą grotą związana jest uroczystość przypominająca starorzymskie „Saturnalia", święto jesieni i winobrania. Oczywiście z czasem nabrała ta uroczystość charakteru więcej modern z canzoną neapolitańską i kupletem, odpowiednio ukutym. Obchodzą ją w początkach września. Uroczystość jest ludową i stanowi rodzaj maskarady jesiennej. Biorą w niej udział wszystkie klasy, poczynając od typowych lazzaronów neapolitańskich, a kończąc na „towarzystwie". Charakter uroczystości nadają gałęzie z owocem, a treścią jej jest pieśń „canzona neapolitana", wykonywana przy fantazyjnych instrumentach. Równie i Rzym żegna gasnące lato. Na Monte Pincio, gdzie urządzane bywają koncerty i zabawy, rozpoczynają się obecnie cudne zmierzchy jesienne po ognistem włoskiem lecie. „Cały Rzym" wylega też na te zabawy i spogląda stąd na tonący w ciszy Watykan, oraz błyszczącą ogniami Romę.

Próby rusyfikacyjne. Niejaki P. A. Goldstein w korespondencji z Łomży do *Pet. Wied.* agituje myśl małych kolonij mieszkalnych dla urzędników. Drobny kawałek ziemi i niewielki, ale zdrowy i wygodny budynek — oto cały dezyderat korespondenta. Do posiadania tego dojśćby można przy pomocy pożyczki rządowej, amortyzowanej strąceniami z pensji. Obecnie urzędnicy rosyjscy traktują pobyt w kraju jako złe konieczne, po odbyciu którego wracają spiesznie do ojczyzny. Dojście do pewnej własności nieruchomej, stwarzającej im możliwie wygodne warunki egzystencji, przywiązałoby ich do tego kraju, a zarazem wytworzyłoby w tym ostatnim ważną kolonizację żywiołu rosyjskiego w mniejszych miastach i miasteczkach.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 września.

(*fr.*) Między giełdą wiedeńską a targami zagranicznemi panuje obecnie ważący kontrast. Na zagranicznych targach bowiem przeważa prąd zwyżkowy, już to z powodu kombinacyj politycznych, osnutych na tle podróży carskiej, już to z powodu programu nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tymczasem wiedeńska giełda tak jest osłabiona, że wcale nie reaguje na te korzystne wpływy zagraniczne, a zajęta tylko własnymi kłopotami, przedstawia niewesoły obraz ogólnego zniechęcenia i upadku. Walory żelazne przestały spadać, a przyszła kolej na bankowe i kolejowe. Spadek kursu akcji kolei czeskich, a zwłaszcza Statsbahnu motywowano tem, że żniwa buraków w Czechach są gorsze niż się spodziewano i że dlatego zapewne kampanja cukrowa będzie niezbyt świetna. Bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zmniejszenie się eskontu wekslowego o 14 miljonów koron, co także daje miarę upadku interesów na giełdzie. Gotówka w eskoncie prywatnym tanieje i dziś ofiarowano ją na $3^{7}/_{8}$ %.

— **Berlin** 19 września. Bank rzeszy ma podwyższyć dyskont o $^{1}/_{2}$ procent.

— **Wiedeń** 19 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 95 do 7 96, na wiosnę od 8 44 do 8 45 żyto na jesień od 7 07 do 7 08, na wiosnę od 7·35 do 7 36 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·— na wrzesień-październik od 5 43 do 5·44, na maj-czerwiec od 5·44 do 5 46 owies na jesień od 6 79 do 6 80 na wiosnę od 7 18 do 7·19: rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—: olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 19 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 85 do 7·86, na kwiecień od 8·30 do 8·31: żyto na październik od 6·69 do 6 70, na kwiecień od 6 99 do 7·—; owies na październik od 6·46 do 6·47, na kwiecień od 6·89 do 6 90, kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·08 do 5 09, na maj (1902) od 5 15 do 5 16; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 19 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·17, Renta majowa 98 45, Węg renta koronowa 92 45, Akcje austr. zakł. kred 615 50 Akcje węg. zakł. kred. 621·—. Akcje Anglobanku 260 —, Akcje Unionbanku 518·—, Akcje Bankvereinu 427·—, Akcje Länderbanku 392·—, Akcje kolei państw. 612 50, Lombardy 82·50, Akcje kolei Elbethal 455·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 336·—, Akcje Rima Muranji 405·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.388, Losy tureckie 94·75, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

Berlin 19 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·52, Tow. dyskontowe 173 25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 19 września o godz. 7 wieczór

JABUKA

czyli ŚWIĘTO JABŁEK

operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka Jana Straussa.

OSOBY:

Mirko, pan na Gradinaczu	p. Krzemieński
Bazyli, pan na Gradinaczu	p. Jaroński
Bambora, fabrykant krochmalu	p. Kiczman
Annita, jego córka	pni Kliszewska
Petrija	pni Kasprowiczowa
Misza, bogaty wieśniak	p. Paszkowski
Jelka, jego córka	pni Łopatyńska
Joszko, woźny egzekucyjny	p. Lelewicz
Franio, pandur	p. Fedyczkowski
Staklo, oberżysta	p. Czystogórski
Sawa, służący Mirki	p. Recheński
Katsza, kelnerka	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów na pograniczu serbsko-węgierskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. L. Dębicki z Niemirowa. A. Horodyski z Podola ros. J. Paygert ze Sztreptowa. G. Woltitz z Raob. J. Neuwirth z Budapesztu. W. Anhauch z Czerniowiec. J. Hahn z Wygody. W. Szymberski, L. Wiśniowski z Krakowa. A. Mümler z Wieliczki. A Lisowiecki z Nagłowiec. S. Konteinizoff z Bokhmouth. J. Jórski z Warszawy. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. W. Famnicki z Szydłowca. Hr. G. Potocki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Wolgner z Komarówki. F. Jankowski z Paryża. Z Giżewicz z Rosji. J. Marmorosz z Kołomyi. S. Lewicki z Ukrainy. T. Łuszcz z Gorlic. J. Heller z Bednarowa. H. Adlersberg ze Stanisławowa. A. Berzko Druzin z Wołynia. A. E. Winiarz z Warszawy. M. Burzyński z Buczacza. F. Słonecki z Sadurowa Z. Starzyńska z Jachórówka. J. Mossowski z Sarnik.

43

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Tem lepiej. Otóż w poniedziałek przynoszą list; baron czyta, twarz jego ściąga się i blednieje. Domyśliłem się, że jakaś nieprzyjemna wiadomość i cichaczem wysunąłem się z pokoju. W dwie godziny potem dowiaduję się, no zgadnij pan... dowiaduję się, że rozkazał zaniechać wszystkich robót, poddalać robotników, pozostawić wszystko, jak jest i o nic się dalej nie troszczyć. Co to może znaczyć? Pojmujesz pan, że nie śmiałem badać, zresztą i czasu na to nie było. Kazał mnie przywołać do siebie i oświadczył krótko, że wyjeżdża natychmiast na czas dłuższy. Zapytuję jak zwykle, gdzie wysyłać listy adresowane do niego, odpowiada „niepotrzeba! mogą tu pozostać". W pięć minut potem, usadowił się na swoim bicyklu, no i pojechał. Odjeżdżając, był jeszcze bledszym niż przy czytaniu listu. Gdzie jest teraz — nikt nie wie. Od piątku jesteśmy bez żadnej wiadomości. Byłbym bardzo wdzięcznym, gdyby mi to pan chciał wytłómaczyć i poradzić, co mam uczynić? Wszyscy mnie tu napastują zapytaniami, tak że już nie śmiem pokazać się poza domem.

Sixte odgadł przyczynę tego nagłego wyjazdu. Otrzymawszy odmowę Ani, baron nakazał przerwać rozpoczęte wszystkie prace na jej przyjęcie i wyjechał wściekły ze złości lub zrozpaczony, w każdym razie w usposobieniu nienaturalnem.

Kapitan nie uważał za właściwe wtajemniczać w tę sprawę Toulourenca, który zresztą robił wszystko, co mógł, żeby się pocieszyć.

Wolałby jednak rozmówić się z baronem, ale ponieważ d'Arjuzanx wyjazdem swoim dowiódł, że zrzekł się wszelkiej nadziei, Sixte wolnym był działać stosownie do okoliczności. Przecież nie będzie starał się o rękę panny związanej obietnicą z innym, ale o rękę panny wolnej od wszelkich zobowiązań. Wytłómaczy to jeszcze baronowi w liście szczerze i uczciwie.

Zamiast powrócić do Bayonny wsiadł na pociąg do Puyoo, skąd powozem pojechał do Rébénacqa.

Notarjusz dumny z powodzenia swojego poselstwa, udał się z kapitanem do zamku.

XXVI.

Pan Barincq i notarjusz odprowadzili Sixte'a na pociąg. Pani Barincq, zaniepokojona temi odwiedzinami, oczekiwała niecierpliwie powrotu męża. Skoro się ukazał, z gorączkowym pośpiechem zapytała:

— Czego chcieli Rébénacq i kapitan?

Barincq pomimo, że był przygotowany na to zapytanie, nie zdobył się na natychmiastową odpowiedź.

— Może testament się znalazł?

— Oh! nie!

— Więc cóż?

— Zadziwisz się... a myślę, że i ucieszysz.

— Zadziwioną już jestem, ale czemże się ucieszę?

W tej chwili weszła Ania, przeczuwając, że jej pomoc potrzebna jest ojcu.

— Otóż i Ania — rzekł, odetchnąwszy swobodniej. — Rad jestem, że przybywasz, bo to, co mam powiedzieć, o tyle nas dotyczy, o ile i ciebie, a może Anię więcej, niż nas... Jakkolwiek gorące jest nasze ku niej przywiązanie, jednakże...

Ania, słysząc że ojciec nagromadza wyrazy, a nie śmie nic powiedzieć, odważyła się stawić czoło wypadkom.

— Pan Sixte przyjechał prosić rodziców o moją rękę.

— Co!... — wykrzyknęła pani Barincq głosem przytłumionym.

— Tak jest! prosić o moją rękę.

— To niepodobna!

Ania, nawiązawszy węzeł, chciała go sama rozwiązać.

— Gdyby nie sądził, że jestem narzeczoną pana d'Arjuzanx, oddawna jużby to zrobił.

— Sam ci to powiedział? — zapytała pani Barincq, drżąc z oburzenia.

— Nie mógł dotąd powiedzieć, bo jest przyjacielem pana d'Arjuzanx.

— A więc... skąd wiesz?

— Czy potrzeba słów, ażeby się zrozumieć?

— A zatem porozumieliście się?

— Jak widzisz, mamo!

Pani Barincq bezsilnie upadła na krzesło.

— Jakże nieszczęśliwi jesteśmy!

Ania zbliżyła się do matki i kładąc czule rękę na jej ramieniu, rzekła głosem pieszczotliwym:

— Dlaczego nieszczęśliwi? Zastanów się, mamo! Kto tu jest nieszczęśliwy: czy ja?... nigdy nie czułam się tak uradowaną, tak prawdziwie szczęśliwą! Czy mój ojciec?... Nie widzę w jego oczach ani niezadowolenia, ani smutku. Czy ty, mamo?...

— Tak jest, ja i to do tego stopnia, że zapytuję siebie, czy zmysłów nie postradałam.

— Uspokój się, mamo. Czego więcej możesz żądać od zięcia nad to, co widzisz w kapitanie? Piękny mężczyzna, bo czy nim nie jest? Wykształcony, rozsądny, dobry, inteligentny, bo czy takim nie jest? i to nietylko, co się dotyczy jego zawodu, ale wogóle jest to umysł wyższy, który rozumie, wie i czuje.

— A urodzenie?

— Oh, mamo! Nie wyobrażaj sobie, ażeby jaki książę po mnie zajechał.

— Nie mówię o mitrach i koronach, ale o rodzinie.

Barincq milczał do tej pory, pewny, że Ania potrafi przekonać matkę. W tej chwili uważał za stosowne dopomódz córce.

— Ponieważ Walenty jest synem mego brata de Saint Christeau, nie mogę mu zarzucać urodzenia.

— Ojcostwo Gastona daje mu tytuł podrzutka i wyłącza z rodziny.

— Tem lepiej, mamo! — dorzuciła żywo Ania. — Jeżeli Walenty nie ma rodziny, tem lepiej dla nas. Nie będę narażoną na niechętne może spojrzenia teścia i teściowej, będziemy dla niego wszystkiem, a ty, mamo, zastąpisz mu matkę. Czy to nie dosyć?

Pani Barincq milczała i przypatrywała się Ani wzrokiem równie oburzonym, jak zasmuconym. Po chwili zwróciła się do męża:

— I cóż mu odpowiedziałeś?

— Że muszę jego prośbę przedstawić tobie i Ani.

— Dzięki Bogu! Mamy jeszcze dość czasu.

Omyliła się pani Barincq! Ania nie pozostawiła matce czasu do opierania się jej zamiarom i wyszukiwania przeszkód, a że ta nie była kobietą wyższego polotu i niełatwo zdobywała się na wnioski nie ulegające zaprzeczeniu, zacięła się w dowodzeniu i stała się rzecz dziwna: wypowiedziała „tak", gdy chciała powiedzieć „nie".

Skoro przyszło do oznaczenia dnia ślubu i przygotowania kontraktu, nowy wybuch gniewu opanował panią Barincq. Dlaczego jej mąż chce więcej uczynić dla Sixte'a, niż to chciał zrobić dla barona?

— Chcesz nas wyzuć ze wszystkiego! — zawołała.

— Dlaczego nie?

— Na korzyść człowieka, który nic nie ma?

— Właśnie dlatego, że nic nie ma, do nas należy powetować ten brak.

— Szaleństwo!

— To, co ujmujemy sobie, dajemy naszemu dziecku.

— Nie! nie naszemu dziecku, ale naszemu zięciowi. Dlaczego myślisz o nim więcej, niż o nas? Co zrobił? czem jest dla ciebie? Nic a nic nie pojmuję!...

Barincq postanowił zrobić równy podział majątku pomiędzy Sixtem a sobą. Podług jego sumienia należało to uczynić koniecznie. Nie mógł jednak sprzeciwiać się żonie i powstrzymywał swoje szlachetne zapędy, które w gruncie rzeczy byłyby tylko wynagrodzeniem krzywdy.

— Zróbmy kontrakt przyzwoity — powiedziała pani Barincq — a jak się przekonamy, jakim jest ten zięć, którego narzuciliście mnie, damy mu potem tyle, na ile zasłuży. Nie zastanowiłeś się, dlaczego mamy mu oddać w ręce cały majątek? Wojskowi po większej części są marnotrawnymi. Po co dopomagać mu do zrujnowania nas i siebie? Zgadzam się co do wyprawy, co do urządzenia dla nich domu i co do podarunków. Wszystko, co zechcesz i co może im być użytecznem i przyjemnem. Ale co do pieniędzy, dajmy im tylko tyle, ile przyzwoitość nakazuje.

Pana Barincq mało obchodziło, w jaki sposób odda, byle tylko Sixte otrzymał część majątku Gastona. To najważniejsze! Nie przypuszczał, ażeby Walenty mógł ich zrujnować, pomimo to zastosował się w tej mierze do poglądów żony.

Kwestja uroczystości weselnej niemniej była przedmiotem sporów. Pan Barincq, — ze względu tak niedawnej śmierci brata, — nie życzył sobie świetnego i hucznego przyjęcia. Błogosławieństwo kościelne, następnie śniadanie dla rodziny i świadków — oto wszystko. Pani Barincq utrzymywała, że tak być nie może. — Gdyby córka wychodziła za barona, podobne przyjęcie byłoby nietylko właściwe, ale cechowałoby najwykwintniejsze zwyczaje, ponieważ zaś wychodzi za kapitana Sixte'a, miałoby to pozór wstydu i ukrywania się przed światem.

Przeciwnie, trzeba wszystkim zamknąć usta, powstrzymać złe języki i skorzystać z chwili, aby zająć zaszczytne towarzyskie stanowisko w okolicy. Po sześciu miesiącach żałoby, można już otworzyć salony. Przed 20 laty wydalibyśmy śniadanie i bal wiejski pod otwartem niebem, ale dziś mieszczańskie te zabawy wyszły już z mody; urządzimy więc „lunch" w ogrodzie pod obszernym namiotem, gdzie wygodnie będzie można przyjąć większą liczbę gości: rodzinę, spowinowaconych z rodziną de Saint-Christeau, świat wojskowy i oficjalny z Bayonny, oraz kolegów Sixte'a.

Przygotowania weselne wymagały najmniej sześciu tygodni czasu. Wyprawę zamówiono w Paryżu i rozpoczęto urządzać tymczasowy dla młodej pary apartament w zamku Ourteau, oraz w Bayonnie dom mieszkalny.

Urządzenie mieszkania w zamku sprowadziło nowe swary. Pan Barincq, przejęty jedynie myślą „restytucji", chciał oddać Sixte'owi swoj własny apartament, zajmowany niegdyś przez Gastona. — Pani Barincq stanowczo się temu oparła.

— Cóż my będziemy tu znaczyć? — rzekła oburzona.

— W naszym wieku niewiele potrzeba.

Tym razem córka stanęła po stronie matki i ojciec ustąpić musiał. Przeznaczono dla młodej pary drugie piętro. Pan Barincq, zmartwiony że nie oddaje im swego mieszkania, kazał wnosić na drugie piętro wszystko, co tylko miało wartość artystyczną, albo pamiątkową. W gabinecie Sixte'a zawieszono portret i broń Gastona, w gabinecie Ani rozpostarto pyszny dywan „Maskara", wyrobu arabskiego, tkany w bogate wzorzyste desenie i wielce ceniony przez antykwarjuszów, nadto wstawiono tam szafkę rzeźbioną z drzewa orzechowego z bronzami w stylu Henryka II, zapełnioną wyborowemi książkami w ozdobnej oprawie.

W pokoju sypialnym zawieszono makatę jedwabną, haftowaną złotem i srebrem, z wyobrażeniem Henryka IV pod postacią Apolina. Dopełniało urządzenia obszerne łóżko z XVII wieku, ozdobione firankami i baldachimem z aksamitu genueńskiego.

Ponieważ Ania i Sixte, opierali się temu ogałacania zamku z wszystkich pamiątek rodzinnych, nagromadzonych latami, Barincq wypowiedział im swoje w tej mierze przekonanie:

— Chciałbym urządzić wam gniazdko godne was, waszej młodości i waszej miłości, niby świątynię miłości dnia, tak uroczystego w życiu! Obowiązki Walentego nie pozwalają wam na odbycie poślubnej podróży, o co bynajmniej się nie gniewam. Podróże te, pod pozorem odosobnienia się od świata i ludzi, nie są niczem innem, jak tylko mięszaniną niemiłych i drażliwych niespodzianek, wśród których rozpraszają się po drodze pamiątki drogich sercu i stają się niepochwytne w przyszłości, gdyby się w nich dorodzić chciało... Otóż postanowiłem, ażeby dzień waszego ślubu przeszedł w tym rodzinnym zamku i zakończył się w apartamencie dla was urządzonym. Pojmuję, że w dniu tym nawet ojciec i matka są zbyteczni i dlatego wyjeżdżamy z żoną do Biarritz, gdzie przyjedziecie nazajutrz, lub później, jeżeli się wam podoba. Tym sposobem będziecie używać w zupełnej swobodzie owego słodkiego sam na sam w domu, który należał do waszych dziadów i pradziadów. Ogniwa rodzinnych tradycyj nie będą przerwane, dzieci wasze pójdą za waszym śladem, bo mam nadzieję, że zamek Ourteau pozostanie na zawsze w rodzinie.

Przez ciąg tych sześciu tygodni, — Sixte przyjeżdżał codzień konno z Bayonny do Ourteau, co wynosiło trzydzieści kilometrów drogi. Terminowe jego zajęcia, niezgodne z godzinami odejścia pociągów, nie dozwalały mu z nich korzystać.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa*
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2?	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3?	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·10	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3?	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·0?	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausman l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.